Na str. 2 artykuł wstępny Zygmunta Felczaka p. t. „Demokracja bohaterska“

Cena egzemplarza 2 zł

Wydanie

Prenumerata miesięcz. wynosi 40 zł

ILUSTROWANY KURIER POLSKI

Telefony: Centrala . . . . . . 33 41 i 31 60
Centrala czynna całą dobę
Redaktor Naczelny 31 60
Rozmównica publiczna . . 19 07
Centrala międzym. I. K. P. 00 90

Wydawca: Spółdzielnia Wydawnicza „Zryw“

Konto: P. K. O. Nr VI-140 I. K. P.

Bydgoszcz ulica Jagiellońska Nr 17

Konto bieżące: Bank Zw. Spółek Zarobk w Bydgoszczy

Sekretariat redakcji przyjmuje w dni powszednie od godz. 10—12. — Rękopisów nie zwraca się. — Listy należy adresować do redakcji a nie do współpracowników
Za dział ogłoszeniowy redakcja nie odpowiada.

Rok I | Poniedziałek, dnia 29 października 1945 roku | Nr 8

Min. spraw zagranicznych Anglii Bevin oświadcza, że:

Niemcom ufać nie można

Wobec tak wojowniczego narodu, jakim są Niemcy, zachować trzeba jak największą ostrożność



LONDYN (BBC-dr). **Prasa angielska rozpisuje się szeroko na temat wczorajszych debat w Izbie Gmin, przy czym największą uwagę poświęca się mowie Bevina. Bevin na wstępie swej mowy zaznaczył, że chciałby, by we wszystkich innych krajach Europy parlament mógł tak szczerze i otwarcie poruszać wszelkie problemy, jak parlament brytyjski.**

Dalszą część swej mowy poświęcił Bevin sprawie wysiedlania Niemców z terenów Czechosłowacji, Węgier i Polski. Dużo Niemców — mówił Bevin — zostało na ziemiach tych osiedlonych przez Hitlera. W Czechosłowacji Niemcy sudeccy żyli w zgodzie obok Czechów, zanim przyszli agenci hitlerowscy i rozsadzili państwo czechosłowackie. Z Czechosłowacji wysiedlono około 4 miliony Niemców, z dalszych krajów 4—4 i pół miliona. Są dowody na to — mówił Bevin — że dużo Niemców wysiedlonych z Polski wraca do niej. Liczbę ich oblicza się na 2 miliony.

Omawiając problemy Europy wschodniej i południowej, zaznaczył Bevin, że około 20—25 mil. ludzi znajduje się na wędrówce. Rząd angielski zwrócił się do rządów państw sojuszniczych z apelem, by przeszkodzić temu, by ludzie, którzy nic nie mają z polityką wspólnego, ginęli. Poza tym powrotu do swoich krajów oczekuje jeszcze 10 milionów deportowanych.

Następnie poświęcił Bevin kilka uwag Niemcom, którzy zatrudnieni są w Związku Radzieckim przy odbudowie kraju, po czym mówił o umiędzynarodowieniu europejskich dróg wodnych. Taka kontrola międzynarodowa żadnemu z państw zaszkodzić nie może, twierdził Bevin i zaznaczył, że sprawy gospodarcze powinny wyrugować zbytnie skupianie uwag na sprawach granicznych i stref wpływów, czyli bloków. W sprawie rozbrojenia Niemiec oświadczył Bevin: Zostawilibyśmy Niemcom przemysł przeznaczony do celów pokojowych, ale wobec takiego wojowniczego narodu, jakim są Niemcy, zachować trzeba jak największą ostrożność, gdyż Niemcy są narodem, któremu ufać nie można.

W sprawie podniesionych ze strony posłów żądań podniesienia wydobycia węgla w Zagłębiu Ruhry, Bevin odpowiedział, że wydobycie to znacznie się wzmogło, gdyż np. w lipcu wynosiło ono 1.200.000 ton, a we wrześniu już 3 miliony ton, mimo iż przemysł węglowy Zagłębia Ruhry zatrudnia jedynie 160.000 robotników i robotnicy ci są niedostatecznie odżywiani.

Europie grozi klęska głodowa

W sprawie pomocy dla Europy, Bevin oświadczył, że kongres amerykański obraduje nad uchwaleniem 450 milionów dla UNRRA. Jeśli kwota ta nie zostanie uchwalona, UNRRA zbankrutuje i wszyscy staćbędziemy w obliczu niesłychanej katastrofy w Europie. Wielka Brytania w dziele tym będzie miała udział odpowiedni do udziału Ameryki. Rząd Wielkiej Brytanii mianowicie postanowił obrócić na ten cel 1 proc. ogólnych wpływów państwowych. Bevin zakończył swoją mowę uwagą, że zwrócił się do rządów państw sojuszniczych, by przedsięwzięli wszelkie środki zaradcze, by zapobiec temu, by nie ginęli ludzie, którzy nic z polityką nie mieli wspólnego.

Następnie min. wyżywienia Smith przedstawił katastrofalne warunki żywnościowe w całej Europie i nieróżowe horoskopy w tym względzie na przyszły rok. **Europie brakuje 8 miliony ton mięsa, oleju i tłuszczu — pół mil. ton, cukru 3/4 mil. ton. Klęskę głodową odwrócić będzie można tylko wtedy, o ile dostarczone będą dostateczne ilości pszenicy.**

Następnie min. Smith omówił wkład Wielkiej Brytanii w dzieło wyżywienia Europy. Wielka Brytania dostarczyła do czerwca 1945 r. 850 000 ton żywności. Ilość ta podniesie się do grudnia do 1 miliona ton. Brytyjski zapas żywności zmniejszył się na skutek tego od października 1944 r. do października 1945 r. o 1 1/2 miliona ton.

Pomimo tego nastąpią dodatkowe transporty żywności z Wielkiej Brytanii. Przeznaczone one jednak są jedynie dla brytyjskiej strefy okupacyjnej oraz dla Wiednia.

Do większych ofiar Wielka Brytania nie jest zdolna, oświadczył Smith, gdyż dalsza obniżka racji żywnościowych dla ludności jej jest niemożliwa. Jeśli jednak otrzymamy więcej żywności, będziemy szczęśliwi, mogąc podzielić się nadwyżką z innymi krajami.

Ciężka choroba Wincentego Witosa



KRAKÓW (w.). W stanie zdrowia Wincentego Witosa nastąpiło pogorszenie. Lekarze nastrojeni są pesymistycznie.

Anglia w kłopotach finansowych

LONDYN, 27. 10. (PAP-bo). Roger Boothy, konserwatywny członek Izby Gmin po powrocie z Stanów Zjedn. oświadczył w parlamencie, że sprawa uzyskania przez Anglię kredytu od USA, napotyka na duże trudności. Boothy ostrzega rząd angielski przed zawieraniem umów długoterminowych, gdyż w obecnym czasie byłyby one zdecydowanie niekorzystne dla Anglii.

Sabotaż zarządzeń władz amerykańskich

Jakieś tajemnicze siły przeszkadzają w usuwaniu hitlerowców i aresztowaniu ich

NOWY JORK (PAP-bo). Korespondent „New York Herald Tribune“ donosi z Frankfurtu n. Menem, że amerykański zarząd wojskowy wstrzymuje się od aresztowania znanych niemieckich finansistów, nie bacząc na to, że min. spraw wojskowych wydało już w tej mierze dwa zarządzenia, a mianowicie zarządzenie o rozwiązaniu partii narod.-socjalistycznej i wszystkich organizacji faszystowskich, oraz usunięcie hitlerowców z większych przedsiębiorstw w Niemczech. W rozporządzeniu wykonawczym wymienione są nazwiska dyrektorów, stojących na czele niemieckich spółek przemysłowych, którzy winni być aresztowani.

Jednakże jak się okazuje, w amerykańskiej strefie okupacyjnej kierownicy berlińskich banków nie zostali dotychczas aresztowani. Dyrektor „Dresdener Bank“ Gotz przebywa w Monachium, chociaż związany był niemal z wszystkimi potentantami hitlerowskimi Niemiec. Dyr. „Deutsche Bank“ Eckner mieszka zupełnie swobodnie w strefie francuskiej a 9 niem. dyrektorów przebywa w amerykańskiej strefie okupacyjnej. Nie ujawniono dotychczas miejsca zamieszkania 11-tu dyrektorów „Dresdener Bank“.



KŁOPOTY OJCOWSKIE

Jesteś szczęśliwym ojcem, ale masz również i obowiązki ojcowskie.

List Trumana do Stalina

MOSKWA (dr). Agencja TASS prostuje głosy prasy zagranicznej w sprawie listu, skierowanego przez prezydenta Trumana do Generalissimusa Stalina. Agencja Tass donosi, że ambasador USA w Moskwie, Harriman, oddał Generalissimusowi Stalinowi list Trumana z 14 października dopiero 24 października, i to w miejscowości Sachy na Krymie, gdzie obecnie przebywa generalissimus Stalin. Nastąpiło to na skutek specjalnego polecenia zgłoszenia się celem omówienia komentarza do listu Trumana. Od czasu wręczenia listu odbył Harrimann już dwie dłuższe rozmowy z generalissimusem Stalinem po czym powrócił do Moskwy.

NOWY JORK (dr). Agencja Associated Press donosi, że ambasador USA Harriman opuścił stolicę Związku Radzieckiego na kilka dni udając się w nieujawnionym kierunku.

Francja żąda okrętów niemieckich

PARYŻ (FA). Nawiązując do żądań wysuniętych przez Francję odnośnie przyznania jej części floty niemieckiej, prasa francuska pisze: Marynarka francuska była przed wojną czwartą z rzędu na świecie. Na skutek działań wojennych Francja straciła 22 jednostki bojowe, a 61 jednostek zatopili marynarze francuscy sami, aby nie dostały się w ręce wroga. Szybka odbudowa floty francuskiej jest w obecnych warunkach nie do pomyślenia i dlatego Francja kategorycznie sprzeciwia się i potępia wysunięty przez aliantów plan zniszczenia pozostałej floty niemieckiej. Są też 3 krążowniki, 14 kontrtorpedowców, 12 torpedowców i 111 łodzi podwodnych. Dla potężnej floty angielskiej i amerykańskiej jednostki te są bez znaczenia, a dla Francji staną się zaczątkiem przyszłej, nowej floty powojennej. Francja jest skromna, żądając tylko 6 kontrtorpedowców, 6 torpedowców i 6 łodzi podwodnych. Flota francuska oddała aliantom wielkie usługi, przyczyniając się do zwalczania działalności niemieckich łodzi podwodnych, do utrzymania blokady i osłony skutecznych działań wojennych Sprzymierzonych. **Z tej też przyczyny żądania Francji powinny być uwzględnione.**

Demokracja bohaterska

Różne narody różnie pojmują demokrację.

W Polsce np. wśród szerokiego ogółu ustaliło się przekonanie, że przez demokrację rozumieć należy wolność człowieka od wszystkiego, a więc od pracy, od wysiłku, a nawet od obowiązków. W pojęciu przeciętnego „obywatela" obowiązki — to państwo, przywileje to obywatel. Państwo ma obowiązek dostarczenia obywatelowi wszystkiego, czego on do swego szczęścia potrzebuje, nieskrępowania jego woli w żadnym kierunku i ograniczenia swej roli do roli przysłowiowego nocnego stróża. W przeciwnym wypadku czuje się polski demokrata b. niezadowolony, wyrzeka i pomstuje na „porządki demokratyczne" i nie szczędzi im słów ostrej krytyki.

W pojęciu mieszkańca miast państwo ma obowiązek zaopatrzenia ludności miejskiej w odpowiednią ilość środków żywności, lecz gdy państwo z braku np. rąk do pracy na wsi, nawołuje ludność miast, aby pomogła wsi w zbiorach zboża, czy ziemniaków, wówczas rodzimego chowu „demokrata" uchyla się od tego obowiązku, pogardliwie wzrusza ramionami i mówi, że „za Niemca dosyć się napracował".

To samo na wsi. Od państwa demokratycznego chłop żąda, aby mu dano traktory, konie, artykuły przemysłowe, lecz oddanie kontyngentów jest niejednokrotnie traktowane na wsi jako zamach na prawa i swobody demokratyczne chłopa.

Podobnych przykładów fałszywego pojmowania treści demokracji można by mnożyć dużo więcej, ale wymienione dostatecznie wyjaśniają, jak w Polsce dziś rozumie się demokrację. Być może, że był okres w dziejach ludzkości, kiedy takie pojmowanie demokracji w walce z absolutyzmem było użyteczne, lecz dziś, po zwycięstwie demokracji — jest ono wyraźnie szkodliwe i musi być zastąpione zupełnie innymi treściami.

Dziś cały naród musi sobie uprzytomnić, że wraz z przejęciem władzy przez demokrację, odziedziczyła ta ostatnia po przeszłości ponury spadek w postaci niżu cywilizacyjnego Polski. Jesteśmy straszliwie opóźnieni w rozwoju naszego przemysłu, rolnictwa, rękodzieła itp. itp. w stosunku do innych narodów.

Musimy w krótkim stosunkowo czasie te historyczne zaniedbania odrobić i usunąć. Jak tego dokonamy, jeśli przeciętny Polak-demokrata nie zmieni swego stosunku do państwa i przez demokrację rozumieć będzie w dalszym ciągu tak, jak to dziś czyni większość, swą własną wygodę i chęć do łatwego życia?

Jak pokonamy problem zaludnienia i zorganizowania ziem nowo-odzyskanych, jeśli „demokrata" polski na te nowe tereny patrzeć będzie wyłącznie przez okulary: „opłaci się to, czy nie opłaci?" My nie wykluczamy elementu zysku indywidualnego, lecz zdajemy sobie sprawę, że bez uruchomienia bodźców natury pozagospodarczej nie uda się zrealizować historycznych zadań demokracji polskiej.

Dlatego twierdzimy:

1. Demokracja to wolność, ale nie wolność od czegoś — tylko wolność do czegoś, a więc wolność do pracy, do twórczości, do budowania, do radosnego podporządkowania się idei dzieła.

2. Demokracja to nie tylko prawa, lecz przede wszystkim obowiązki.

3. Demokracja wreszcie to nie atmosfera śpiącego, martwego jeziora, lecz atmosfera wytężenia, szlachetnej rywalizacji, kto więcej daje z siebie, ażeby mnie, tobie, jemu, wszystkim nam żyć tu było łatwiej, swobodniej i głębiej.

O taką treść demokracji, którą w przeciwieństwie do przytoczonej na wstępie nazywamy demokracją bohaterską, będziemy walczyć.

[illegible]

Goście z Anglii i Ameryki na Majdanku

Wszystkim Anglosasom należałoby pokazać to potworne miejsce zbrodni hitlerowskich

LUBLIN (PAP). Dnia 22 i 23 bm. gościł w Lublinie przedstawiciel UNRRA prof. Anderson w asyście dr Horodyńskiej z Min. Żeglugi i Handlu Zagranicznego.

Gościa podejmował prof. Olkiewicz z uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej. Celem przyjazdu prof. Andersona było bliższe zapoznanie się z sytuacją i potrzebami uczącej się młodzieży miasta Lublina. Prof. Anderson zwiedził wszystkie wydziały uniwersytetu, interesując się działalnością naukową, organizacją i osiągnięciami uniwersytetu w dziele odbudowy Polski.

Specjalną uwagę zwrócił prof. Anderson na warunki przyjmowania studentów i procentowy udział młodzieży pochodzenia robotniczego i chłopskiego, co na tutejszym uniwersytecie wyraża się cyfrą około 70%.

Korzystając z bytności w Lublinie, prof. Anderson zwiedził były obóz koncentracyjny na Majdanku, komory gazowe, krematoria i muzeum. Majdanek wywarł na gościu wstrząsające wrażenie. Na jego prośbę, dyrektor muzeum dostarczył mu szereg eksponatów oraz skrzynkę oszkloną, w której znajdują się kości ludzkie, włosy kobiece i popiół ze spalonych ciał więźniów. Prof. Anderson zamierza otrzymane eksponaty przesłać do muzeum uniwersytetu w stanie Pensylwania, gdzie był wykładowcą.

LUBLIN, 27. 10. (PAP-bo). Dnia 25 bm. gościł w Lublinie attaché wojskowy Wielkiej Brytanii gen. Richard w towarzystwie wicekonsula George Scotta.

Goście złożyli oficjalne wizyty wojewodzie lubelskiemu i dowódcy okręgu wojskowego.

Przedstawiciele Wielkiej Brytanii w tow. wojewody i dowódcy okręgu wojskowego zwiedzili zniszczoną przez Niemców część miasta Lublina, gdzie w czasie okupacji mieściło się ghetto żydowskie, oraz były obóz śmierci na Majdanku. Pod wrażeniem miejsca kaźni 22 narodów, gen. Richards wpisał do książki pamiątkowej w muzeum na Majdanku następujące słowa;

„Narody anglosaskie winny przyjeżdżać i zwiedzać obóz na Majdanku, aby naocznie przekonać się o okrucieństwach popełnionych przez Niemców. Obowiązkiem naszym jest dołożyć wszelkich starań, aby podobne bestjalstwa więcej się nie powtórzyły".

Ruchoma wystawa lotnicza

WARSZAWA (bo). Dnia 29. 10 otwarta zostanie w Warszawie wystawa lotnictwa brytyjskiego. Wystawa ta przewożona będzie do wszystkich większych miast Polski.

Anglicy w trosce o Austrię

LONDYN, (dr). Kierownik nowej angielskiej komisji kontrolnej na Niemcy i Austrię oświadczył, że największymi bolączkami Austrii są: brak żywności i środków komunikacyjnych. Zapowiedział, iż rząd Wielkiej Brytanii dołoży wszelkich starań, by zapobiec temu złu.

Generał australijski przed sądem

LONDYN, 27. 10. (PAP-bo). Agen. Reutera donosi z Sydney, że były komendant australijskich sił zbrojnych na wyspach Malajskich, gen. Gordon Bennet stanął przed sądem wojskowym, w związku ze swoją ucieczką po upadku Singapuru. Sprawa będzie przeprowadzona w nieobecności oskarżonego.

Słuszne stanowisko Czechosłowacji

LONDYN, (dr). Czeski min. spraw handlowych Rybka oświadczył w Pradze, że Czechosłowacja nie zgadza się ze stanowiskiem zachodnich sojuszników w sprawie wysiedlania Niemców z Czechosłowacji. „Będziemy Niemców wysiedlać, niech się stanie co chce", oświadczył dr Rybka, „gdyż „modus vivendi" z Niemcami jest niemożliwy".

Wielki dzień Floty w Ameryce

NOWY JORK (FA). Ameryka obchodzi dziś „Dzień Floty". Około godz. 10 czasu amerykańskiego do portu nowojorskiego przybędzie prezydent Truman w towarzystwie p. Rooseveltowej i burmistrza Nowego Jorku La Guarda. Prezydent odbierze defiladę statków wojennych i dokona aktu poświęcenia nowego lotniskowca amerykańskiego im. Roosevelta. Następnie prezydent udą się na pokład okrętu „Missouri", na którym Japończycy podpisać musieli warunki kapitulacji. Okręt odda 21 honorowych wystrzałów, po czym prezydent obecny będzie na obiedzie. W ramach uroczystości prezydent wygłosi przemówienie, które transmitowane będzie przez wszystkie radiostacje. Od wczoraj okręty stoją już w szyku defiladowym, ciągnącym się na przestrzeni 12 km. W czasie defilady nad okrętami krążyć będzie ponad 2.000 samolotów. Sama defilada trwać będzie 2 godziny. Wieczorem prezydent opuścił Nowy Jork, i uda się w drogę powrotną do Waszyngtonu.

Częściowe upaństwowienie przemysłu prywatnego

Projekt dekretu Ministerstwa Sprawiedliwości

WARSZAWA (w). Min. Sprawiedliwości opracowuje projekt dekretu o przejęciu przedsiębiorstw wielkich i o szczególnym znaczeniu na własność Państwa. Przytaczamy poniżej ważniejsze przepisy projektu.

Upaństwowieniu mają ulec zgodnie z tytułem dekretu zasadniczo przedsiębiorstwa wielkie i o szczególnym znaczeniu, przemysłowe, górnicze, handlowe, transportowe i banki.

Inne postanowienia dekretu stanowią, iż upaństwowienie odbywa się bez odszkodowania. Właścicielom przedsiębiorstw będzie przyznawana dożywotnia renta w wysokości uposażenia urzędnika państwowego w VI st. służbowym.

Wierzyciele przedsiębiorstw, które przejdą na własność Państwa, będą spłaceni według zasad, jakie określi odrębna ustawa. W chwili przejęcia przedsiębiorstwa przez Państwo, wszystkie długi i obciążenia hipoteczne zostają skreślone.

Min. Stańczyk przemawia w Paryżu

PARYŻ (PAP-dr). Min. pracy Stańczyk przemawiał w Paryżu, oświadczając, iż Polska posiada 7 milionów sierot.. Następnie mówił Stańczyk, że przez Polskę przechodzą transporty 2 milionów wysiedlonych obywateli radzieckich oraz $1^1/_2$ miliona zdemobilizowanych żołnierzy radzieckich.

Na temat żołnierzy polskich, znajdujących się poza granicami kraju, oświadczył Stańczyk, iż większa część żołnierzy tych pragnie powrócić do kraju, a jedynie wroga propaganda usiłuje wmówić opinii świata coś przeciwnego.

Niepoprawni w obronie Niemców...

LONDYN (FA). W angielskiej Izbie Gmin kilku posłów wystąpiło z propozycją, aby rząd angielski interweniował u rządów Związku Radzieckiego, Polski i Czechosłowacji, aby w okresie zimy zaprzestano wysiedlenie Niemców z terenów tych krajów. (Czy posłowie ujmujący się tak wyraźnie za „biednymi" Niemcami, słyszeli o wysiedlaniach Polaków nocą przy 30-stopniowym mrozie i o zamarzniętych dzieciach w wagonach?

Krupp i I G Farbenindustrie dla ZSRR

LONDYN, (dr) Urządzenie 14 największych niemieckich zakładów przemysłowych z brytyjskiej i amerykańskiej strefy okupacyjnej oddane będą Związkowi Radzieckiemu z tytułu odszkodowań wojennych. W skład zakładów tych wchodzą m. in. zakłady Kruppa oraz I. G. Farbenindustrie w Ludwigshafen.

Gen Mac Arthur konfiskuje broń wszelkiego rodzaju, znajdującą się w posiadaniu ludności cywilnej Japonii.

Katolicy za współpracą z lewicą

PARYŻ (dr). Gen. de Gaulle przeprawadził konferencję w sprawie składu nowego gabinetu. Partia postępowych katolików oświadczyła gotowość stworzenia rządu koalicyjnego wespół z socjalistami i komunistami.

PARYŻ, 26. 10. (PAP-bo) Radio paryskie przynosi komentarze różnych osobistości politycznych do wyniku wyborów i referendum we Francji. Jack Ducklos, sekretarz partii komunistycznej, oświadczył: „Fakt, że partia nasza stoi na pierwszym miejscu nietylko pod względem ilości otrzymanych głosów, ale również pod względem ilości otrzymanych mandatów w zgromadzeniu konstytucyjnym, dowodzi, że we Francji nic nie może być dokonane bez udziału komunistów, którzy nie obawiają się ponosić odpowiedzialność w służbie dla kraju".

Morys Schuman, przywódca ruchu republikańsko-ludowego, oświadczył, że wyniki wyborów przekroczyły znacznie nadzieje jego partii. Podkreśliwszy różne przyczyny, które spowodowały korzystne wyniki dla partii, Schuman oświadczył, że ruch repub.-ludowy pragnie, aby gen. de Gaulle pozostał na czele rządu.

Przemawiając przez radio, sekretarz generalny partii socjalistycznej Meyer oświadczył: „Socjaliści mogą być zadowoleni. Cechą charakterystyczna wyborów jest klęska dawnych organizacji partyjnych, które nie potrafiły zastosować środków do odnowienia swoich programów. Odnosi się wrażenie, że we Francji odbyło się wielkie przegrupowanie i że odtąd istnieją tu tylko trzy wielkie stronnictwa o prawie jednakowym znaczeniu: partia socjalistyczna, partia komunistyczna i partia ruchu repub.-ludowego. Te trzy partie dysponują w nowym zgromadzeniu przytłaczającą większością głosów i wszystkie trzy mają zamiar zażądać czystego i kompletnego przeprowadzenia programu narodowej rady ruchu oporu".

Marszałek Polski w Toruniu

TORUŃ, 27. 10. (tel. wł.). W przejeździe na uroczystości wojskowe w Bydgoszczy bawił w Toruniu Marszałek Polski Michał Rola-Żymierski. W godzinach wieczornych Dostojny Gość odjechał do Bydgoszczy.

Truman przemówi przez radio

NOWY JORK (dr). We wtorek przemówi przez radio prezydent Truman na temat polityki Stanów Zjednoczonych.

Mowa prezydenta Benesza

PRAGA (PAP-dr). W Pradze odbywają się uroczystości w związku z podpisaniem dekretu o upaństwowieniu kluczowego przemysłu czechosłowackiego. Z okazji tej przemówił do narodu prezydent Benesz, który wezwał lud czechosłowacki do zerwania z starą, kapitalistyczną moralnością i pójścia w ślady moralności nowej, demokratycznej. Jednocześnie Benesz wezwał robotników do wzmożenia wysiłku pracy.

Oświadczenie amerykańskie w sprawie powrotu Polaków

WARSZAWA (PAP-dr). Amerykańskie władze oświadczyły, iż uczynią wszystko, co leży w ich mocy, by umożliwić Polakom, chcącym wrócić do kraju, jak najszybszy powrót.

Japończycy się buntują...

WASZYNGTON (PAP-dr). Koła polityczne i rząd japoński ociągają się z wykonaniem ostatnich zarządzeń Mac Arthura zlikwidowania placówek dyplomatycznych i odwołania ambasadorów japońskich z krajów neutralnych, motywując to niezgodnością z postanowieniami konferencji poczdamskiej.

Ambasador Anglii w Polsce odwiedził marszałką Rolę-Żymierskiego.

Po wyborach w Luksemburgii utworzony zostanie nowy rząd.

Na zjeździe przedstawicieli ruchu oporu w Paryżu opowiedziano się za upaństwowieniem niektórych gałęzi przemysłu.

Sekretarz stanu włoskiego min. pracy oświadczył, iż liczba bezrobotnych we Włoszech jest bardzo wielka i od sierpnia wzrosła o dalszych 200.000 osób.

Amerykański min. pracy Schwellenbach opowiedział się za podwyżką płac robotniczych, które nie powinny być niższe od 65 centów za godzinę.

Biały Dom oświadczył, iż nie otrzymał jeszcze odpowiedzi od rządu brytyjskiego na propozycję wspólnego załatwienia sprawy palestyńskiej.

Angielska Izba Gmin debatować będzie nad zapobiegnięciem klęski głodowej i epidemiom. Głównie idzie o Niemcy. Z ramienia rządu odpowie Bevin.

Personel dwóch największych dzienników japońskich domaga się usunięcia swych władz zwierzchnich z powodu zbyt opieszałego wprowadzania w czyn zasad demokratycznych. Personel dzienników żąda oddania mu kierownictwa dzienników.

Premier węgierski odbył konferencję z przywódcami partii politycznych celem omówienia spraw politycznych oraz spraw związanych z aprowizacją kraju.

Gen. Mac Arthur nakazał rządowi japońskiemu bezzwłoczne wykananie zleceń w sprawie zlikwidowania japońskich koncernów.

Na marginesie procesu luneburskiego

Jak odbywały się transporty ofiar katów hitlerowskich

Kto bacznie śledzi przebieg procesu luneburskiego przeciwko b. komendantowi obozu koncentracyjnego Belsen, Kramerowi, i jego towarzyszom, — kto obserwuje zachowanie się zasiadających na ławie oskarżonych potwornych katów i oprawców hitlerowskich, — ten nie może oprzeć się wrażeniu, że coś nie jest w porządku. Proces ciągnie się już tygodniami. Sędziowie angielscy zadają oskarżonym pytania tak naiwne, jak gdyby mieli do czynienia z niewinnymi dziećmi, a nie z wyrafinowanymi bestiami w ludzkim ciele. Dziwi nas zwłaszcza i oburza taki obrońca oskarżonych, major Winwood, który nietylko obraża nasze najprostsze uczucia sprawiedliwości, ale oskarża — byle wybielić oskarżonych — swoją własną angielską ojczyznę. To mjr. Winwood powiedział ostatnio ni mniej ni więcej jako to, że „Niemcy nie wymyślili obozu koncentracyjnego. Pierwsze obozy koncentr. naszych czasów stworzyły władze brytyjskie podczas wojny południowo-afrykańskiej celem internowania w nich niepożądanych elementów na czas trwania wojny" Nie wiemy, do czego dąży mjr. Winwood — czyżby do uratowania tym łotrom życia? Czyż by chciał przekonać sędziów o „niewinności" tych opryszków? Czy też mjr. Winwood tylko zbytnio przejął się swą rolą obrońcy?

Oskarżeni — to im zresztą wolno — kłamią jak z nut. Niesłychany jest ich tupet, tak jak niesłychana jest cierpliwość sędziów angielskich.

Kto choćby kilka dni przebywał w jakimkolwiek obozie koncentracyjnym, ten wie, że zbrodnie i potworności niemieckie były tak wielkie, że ani ich opowiedzieć ani opisać nikt nie zdoła. Nasz ludzki język nie ma słów na dość dosadne określenie zbrodniczych wyczynów hitlerowskich zwyrodnialców.

W czasie przewodu sądowego mowa była również o pewnym transporcie więźniów, z którego niewielu pozostało przy życiu. Morzeni w drodze głodem, transportowani byli w warunkach urągających wszelkiemu człowieczeństwu. Oskarżeni SS-mani ośmielili się twierdzić, że transporty przeprowadzano... humanitarnie!!! Że nawet wysiadać było wolno więźniom na stacjach!!!!

Jest to kłamstwo najbezczelniejsze w świecie. Transporty więźniów z obozu do obozu w jakże innych, zupełnie innych odbywały się warunkach!! Nie chcemy być gołosłowni. Piszący te słowa był świadkiem przyjazdu transportu więźniarek z Freiberg w Saksonii do Mauthausen. Pociąg był w drodze całych 18 dni. Gdy wjechał na dworzec obozu koncentracyjnego Gusen i kiedy otworzono wagony, połowa więźniów już nie żyła wzgl. była w stanie dogorywającym. Trupy wraz z konającymi wprost z dworca przewieziono do krematorium. Na dworcu zjawili się liczni SS-mani z komendantem obozu Seidlerem na czele i kopiąc butami leżące na ziemi trupy i półtrupy w ten brutalny sposób stwierdzali, czy wychudzone szkielety jeszcze żyją czy z głodu i wycieńczenia już wyzionęły ducha. Po przewiezieniu kilku wysoko naładowanych wozów z trupami i półżywymi kobietami do krematorium w Gusen — przed spaleniem, prętami żelaznymi powyłamywano nieszczęśliwym Polkom, Rosjankom i Francuzkom szczęki, aby broń Boże nie ukryło się w ustach trochę złota, na które oprawcy hitlerowscy byli bardzo łasi. Posiadanie złotego uzębienia było w obozach koncentracyjnych wogóle niebezpieczne. Wielu więźniów przypłaciło to życiem. Był okres, kiedy urządzano formalne polowania na złoto!

Dziwimy się bardzo Anglikom, że całymi tygodniami prowadzą postępowanie dowodowe przeciwko zbrodniarzom, których wina jest niewątpliwa i których jawne zbrodnie znane są dziś już całemu światu.

Dziwimy się i oburzamy, bo jest to widowisko gorszące, nie mające nic wspólnego ani z prawem, ani z wymiarem sprawiedliwości.

K. M.

NIEDZIELNE UROCZYSTOŚCI WOJSKOWE W BYDGOSZCZY.



Z racji ufundowania przez społeczeństwo Pomorza pułkom Dywizji Pomorskiej pięciu sztandarów, w Bydgoszczy odbywają się wspaniałe uroczystości, w których bierze udział marsz. Rola-Żymierski. Na zdjęciu obraz art.-malarza Grabarza, przedstawiający Marszałka, otoczonego cwałującą do ataku konnicą polską.



Zygmunt Felczak, przewodniczący komitetu fundacji sztandarów dla wojska, z którego inicjatywy społeczeństwo pomorskie ufundowało 5 sztandarów.

Jeszcze jedno miejsce kaźni odkryte

WARSZAWA (PAP) Przeprowadzona wizja lokalna na terenie domu przy Alei Szucha 12 wykryła nowe miejsca kaźni. W domu tym mieściło się gestapo. Okazało się, że oprawcy w piwnicach palili ofiary, przy czym jak wskazują wszelkie dane, zginęło w ten sposób kilkadziesiąt tysięcy ludzi.

„Nie wyrzucajcie mnie!"

Nowe szczegóły o zbrodniarzach ze Stutthofu

Już od września kursowały po Gdyni mgliste, niejasne wieści o wywiezieniu części jeńców ze Stutthofu na barkach wiślanych do Szwecji. Trudno było temu dać wiarę, bo podróż morzem na wątłej łupinie zdawała się niepodobieństwem. Z drugiej strony jednak fakt pozostawał faktem: była nim kartka od jednego z więźniów Stutthofskich do rodziny, wysłana ze Szwecji, a donosząca o ocaleniu po podróży na barce i o dłuższej po przybyciu na ląd chorobie. To też pilnie śledziliśmy tę tajemnicę, szukając jej rozwiązania w rozmowie z powracającymi ze Szwecji repatriantami polskimi. Dziś na koniec 24 bm. udało się nam dowiedzieć o potwornych szczegółach tej nieznanej dotąd zbrodni hitlerowskiej od przybyłych na „Restelholmie" w 8-mym transporcie b. jeńców ze Stutthofu. Ob. Feliks Jóźwiak z Warszawy opowiada co następuje: Byłem w grupie więźniów, która została wywieziona ze Stutthofu w ostatnich dniach kwietnia. Gdynia i Gdańsk były już wówczas oswobodzone. Załadowano nas na barki wiślane, otwarte, takie od przewożenia jarzyn. Było wśród nas wielu chorych na tyfus. Powiedziano nam, że jedziemy na Hel. Dostaliśmy po pół bochenka chleba na okres 7 dni. Tylko Bóg nas ocalił, bo morze było ciche i jak lustro gładkie, inaczej bylibyśmy wszyscy zginęli. W drodze umierało wielu z nas i tych wrzucali Niemcy w morze. Niektórzy jeszcze żyli, gorączkowali w tyfusie — tych także spychali w fale, chociaż krzyczeli w rozpaczy: „nie wyrzucajcie mnie!" Barki ciągnął holownik i tak przybyliśmy do Niemiec. Żaden port nie chciał nas przyjąć jako chorych na tyfus: „Nigdzie nie chcą tego gnoju" — mówiono nam. Wreszcie we Flensburgu skończyła się ta straszna droga. Tam przeładowano nas na jakiś ogromny, stary okręt, którego nazwy nie wiemy, a wraz z nami i jeńców z innych obozów. Było nas tam parę tysięcy ludzi. Tam staliśmy na morzu, ciągle bez żywności, dokarmiali nas więźniowie przybyli z innych stron, którzy mieli cokolwiek do jedzenia z sobą. Tam też 8 maja dowiedzieliśmy się o kapitulacji Niemiec. Nie wierzyliśmy po prostu „Czy to prawda?" pytaliśmy się nawzajem.

Jest to coś wręcz potwornego, rozdzierającego, nieludzkiego, gdy pomyślimy, że myśmy już byli wówczas w Gdyni i Gdańsku, że z entuzjazmem zaczynaliśmy budować pierwsze zręby nowej Gdyni i wstającego z popiołów Gdańska, że tonęliśmy spragnionym wzrokiem w błękicie odzyskanego Bałtyku, któregośmy 6 lat wygnańczych nie widzieli i wtedy to tak blisko nas, w tych właśnie falach polskiego morza umierali nasi synowie i bracia, w gorączce tyfusu krzyczący: „nie wyrzucajcie mnie!"

Tajemniczym starym okrętem i jego ludzkim ładunkiem kościotrupów zaopiekował się Szwedzki Czerwony Krzyż. Przewieziono ofiary do Malmö, a potem do Helsingborgu, gdzie otoczono ich najtroskliwszą opieką. Odżywianie odbywało się pod kierunkiem lekarza. Najpierw co kilka godzin dostawali po pół litra gęstego mlecznego kakao, 5 deka masła i parę skibek chleba. Potem dodawano coraz to nowe potrawy, najpierw zupy, potem ryby, a dopiero po $1^{1}/_{2}$ tygodnia mięso. Każdy musiał zażywać tran. Dużo tranu. „Nogi mieliśmy tak chude jak ten ołówek — mówi nasz rozmówca — a twarze były małe jak dłoń!" O gościnności i troskliwości Szwedów nie mogą nasi repatrianci wprost mówić bez wzruszenia. I szwedzki naród pokochał ich gorąco. „Płakali gdy odjeżdżaliśmy".

I my tu w Polsce widząc ich zdrowych, żywych, dostatnio odzianych, pełnych zapału do pracy, ze łzami wdzięczności dla naszych sąsiadów bałtyckich ściskamy ich dłonie. Dziękujemy im z całego serca!

Zofia Żelska-Mrozowicka.

W kilku wierszach

Król Jerzy VI zwrócił się do dyplomatów i naukowców z orędziem o wykorzystanie tajemnicy atomu tylko do celów naukowych.

Włoski min. spraw zagr. przeprowadził pertraktacje z przedstawicielami Banku Ameryki.

Do Krakowa przybyła grupa Polaków ze Szwajcarii. Wśród przybyłych znajdują się członkowie 2-giej dywizji piechoty, która przeszła do Szwajcarii po kapitulacji Francji.

Robotnicy Detroit opowiedzieli się gremialnie za rozpoczęciem strajku, o ile ich żądania nie zostaną przez pracodawców uwzględnione.

W Singapur strajk robotników trwa nadal. Dochodzi do demonstracji ulicznych.

Felieton tygodniowy

Strachy na... patałachy

Motto: Śmiejmy się bo kto wie, czy świat potrwa trzy tygodnie.

(Beaumarchais).

Od kołyski po trumnę stale człowiekowi towarzyszy posępna zmora — strach. Strach wszystkiego przed wszystkim i wszystkich przed wszystkimi.

Systematy wychowawcze, doktryny polityczne, dogmaty religijne, w ogóle całe życie psychiczne człowieka zbudowane jest na uczuciu strachu.

Dziecko straszy się kominiarzem, pannę, zbyt kochliwą, dzieckiem, a wszystkich... bombą atomową. Więcej, zasięg strachu przekracza życie doczesne i kościół straszy cię po śmierci piekłem. Brr — strasznie żyć.

Gdyby się tak strachem przejąć, to od samego strachu trzebaby umrzeć. A jednak należy z tym strachem walczyć. Ale cóż, kiedy niejeden ma właśnie strach nawet przed własną odwagą. Myśli dobrze, a gdy przyjdzie do czynu, ma... cykorię, [illegible] strach.

Taką wielką cykorię cała ludzkość ma przed bombą atomową. Czy strach uzasadniony?

Wybiegnijmy myślą przed czasy, poprzedzające wojnę, która się właśnie skończyła. Ileśmy się tego strachu najedli za sprawą naszego L. O. P. P.-u.

Wojna miała być gazowa. „Każdy jeden' będzie wytruty, kto się nie zaopatrzy w maski gazowe!" Rozmaite pokazy z iperytem, demonstracje nalotów, kursy służby ratowniczej itd. Co to się działo, pojęcie przechodzi. Poprostu psychoza gazowa.

A z tego tylko śmiał się kapitalizm. Ten drań niczego się nie boi. Jak zaczęli nam produkować maski, to cały rynek był nimi zalany. Nawet wytworzyła się swego rodzaju moda na te maski. Panie dobierały je do koloru bluzek, żony męczyły mężów o maski najnowszego fasonu, przyjaciółka przyjaciółce zazdrościła modelu.

W rezultacie sztaby wojskowe wcale nie gazowały, natomiast.... gazowali mężowie po odbyciu zaciekłej wojny domowej o równowagę budżetu.

I tu niewiasty wykazały heroizm najwyższego pułapu. Wbrew opinii o słabej i bojącej się wszystkiego płci, można ustalić, że kobieta tylko dwóch rzeczy się boi: myszy i bociana, a poza tym jest nieustraszona!

Góruje w tym bohaterstwie nawet nad mężczyzną. Okres okupacji dał nam na to mnóstwo budujących dowodów.

Stanowczo, mężczyzna nie wart jest kobiety. Toteż dziwi mnie brak logiki u niewiast, jeżeli starają się mężczyźnie przypodobać. Żeby zdobyć względy brzydszej połowy rodzaju ludzkiego, kobieta nie boi się najwyszukańszych tortur.

Poświęci wszystkie środki „na wieczno-trwałą" (cel uświęca środki!), ażeby choć na krótki sezon zdobyć męża. Młodzież męska na przykład boi się małżeństwa. A któraż panna zadrży, gdy ją mężczyzna zaprosi do ołtarza?

Przecież te wszystkie wykwintne gabinety kosmetyczne, to żywcem ze średniowiecza przetransponowane instytucje wyrafinowanych tortur, tylko, że wszystko to uperfumowane, wypudrowane, z paryskim stemplem.

Naiwny mężczyzna nie ma nawet wyobrażenia, ile na piękność u kobiety składa się cierpienia i męki.

Mam też wrażenie, że bomby atomowej kobieta nie obawia się w tym stopniu, co mężczyzna. Po prostu ma już za sobą trening w przezwyciężaniu strachu. I stąd wyższość psychiczna kobiety nad mężczyzną. Cóż z tego, że my rządzimy światem, kiedy, jak król angielski, nad nim nie panujemy. Panuje kobieta nad nami przy pomocy spazmów i... pantofla. W tym względzie mężczyzna okazuje kompromitującą go słabość.

Odwróciły się teraz role. Płeć słaba — to niestety my, mężczyźni. Wojna ta obniżyła całe wydęte męskie samochwalstwo.

Jednak wróćmy do bomby atomowej. Nieszczęsna ludzkość! W starożytności wisiał wiecznie nad nią miecz Damoklesa, dzisiaj wisi.... bomba atomowa. I nie ma takiego Aleksandra Macedońskiego, którýby, podobnie jak on, mieczem, rozciął węzeł gordyjski, któryby wziął i chwycił tę przeklętą bombę i grzmotnął nią raz wreszcie w ten węzeł strachu, duszący współczesność.

Gdy jest pokój, to się ludzie boją wojny, a gdy nie ma wojny, to się boją pokoju i wciąż jakieś jej widmo wywołuje na pamięć.

Obawiamy się teraz wszyscy owej bomby. Co to będzie, co to będzie? Finis świata. Dobrze, że jeszcze tylko kilku wtajemniczonych chemików i fizyków posiada jej sekret.

A co się stanie, gdy sekret sekretem być przestanie? Tajemnica powinna być niepodzielna jak pokój. Przekazana innemu przestaje być tajemnicą.

No i wtedy zacznie się wyścig zbrojeń atomowych. Wtenczas wojujące strony poruszą z posad ziemię i pewnego pięknego poranku wszyscy będziemy.... bez posad. Zginiemy niczem mucha w niemieckiej margarynie. Glob cały zostanie starty z powierzchni kosmosu.

Ale jak to przeważnie, z wielkiej burzy bywa mały deszcz, tak i z wielkiej bomby, może być taka mała, mała... bombonierka od Wedla. Owa straszna bomba może się okazać zwykłym... bomblem na wodzie.

A może to wszystko i prawda? Jeśli tak, to również nie ma powodu do przedwczesnego strachu. Nie trzeba się bać na zapas, na wyrost.

Skoro tedy kilku tylko mędrców posiada jej tajemnicę, to dla dobra ludzkości proponuję tych kilku niebezpiecznych facetów unieszkodliwić!

Ma przez nich cała ludzkość zginąć? Przez kilku chemicznych wariatów? Niech się nad tym instytucja Zjednoczonych Narodów zastanowi. A poza tym strachy.... na patałachy. Rozsądny człowiek robi swoje, niczym się nie przejmuje, nosi luźne buty przydziałowe od UNRRY, na zakrętach uważa itede, itede, et caetera bomba.... atomowa.

L. S.

Z martyrologii nauczycielstwa polskiego

111 nauczycieli bydgoskich wymordowali hitlerowcy

Mija sześć lat od chwili, kiedy w półtora miesiąca po rozpętaniu się straszliwej burzy wojennej przeszło 200 profesorów i nauczycieli bydgoskich zostało internowanych przez gestapo niemieckie. Męczeństwo ich rozpoczęło się 13 października 1939 r. Czynnikami wykonawczymi byli członkowie Selbstschutzu. Zajeżdżali samochodami ciężarowymi lub zjawiali się pieszo w mieszkaniu ofiary, kazali zabrać trochę żywności, nieco pieniędzy i iść ze sobą. Żegnał się odchodzący nauczyciel z najbliższymi i szedł w niepewną przyszłość. Czy rodzinę swoją jeszcze zobaczy? Czy wróci w przytulne ściany swego domostwa? Zamknięte i zimne twarze eskortujących go zbirów spod faszystowskiego znaku łamanego krzyża nie wróżą nic dobrego. Zresztą nie patrzy na nich wcale. Czuje się niewinnym. Nie popełnił żadnego występku, żadnej zbrodni. Idzie więc dumnie, z głową podniesioną do góry. Czuje się stokroć wyższym od swoich gnębicieli, czuje najgłębszą pogardę dla nich. Wie, że mają moc nad nim, że mogą zrobić z nim, co zechcą, mogą go więzić przez długie lata, męczyć, uśmiercić bez wyroku sądowego. Zająwszy zachodnie ziemie, okupant depcze sprawiedliwość nogami, uzurpuje sobie prawo decydowania o życiu i śmierci każdego Polaka, każdej szlachetniejszej jednostki, która wpływem swoim budziła polskość lub słowem czy czynem objawiała gorące umiłowanie Ojczyzny. Nauczyciel, idący na stracenie, wie, że u okupanta siła przed prawem rządzi, że aczkolwiek jest niewinny, nikt go nie uratuje i jeżeli oprawca zechce, to on zginie. Jest przygotowany na najgorsze, na śmierć, zrezygnowany i spokojny. Jest przekonany o tym, że za wszystkie zbrodnie, za krew niewinnie przelaną, za krzywdy, wołające o pomstę do nieba, najeźdźca zapłaci stokrotnie. Godzina obrachunku nadejdzie, a wtedy napastnik zginie zmiażdżony karzącą dłonią sprawiedliwości dziejowej.

Takie myśli snują się po głowie uwięzionego nauczyciela-wychowawcy. Osadzają go w stajniach V bloku koszar artyleryjskich. Czeka go tam już spora gromada towarzyszy niedoli, 204 razem. Nastają dni głodu i chłodu, moralnej udręki, męczącego wyczekiwania, przesłuchów, przeplatanych wyzwiskami, biciem, kopaniem, poniżaniem godności ludzkiej na każdym kroku. Po tygodniu 5 z nauczycieli zostaje wywiezionych. Kazano im położyć się na samochodzie ciężarowym bez płaszczy, bez nakrycia głowy. Przedtem jeszcze musieli oddać kosztowności: pierścienie, zegarki, obrączki ślubne. Dokąd ich wywieziono?... Jeden i drugi list skrycie wędruje do rodziny. „Starajcie się o nich", piszą życzliwi koledzy. U kogo się starać? Kto pomoże Polakowi? Rodzina załamuje dłonie z rozpaczy lecz poradzić sobie nie można.

W 9 dni później wywołują dalszych 61 ofiar. Nad ranem wywożą ich. Dokąd? Wymowną odpowiedź na to pytanie daje fotografia, znaleziona w mieszkaniu jednego z naczelnych gestapowców, a przedstawiająca kilku nauczycieli, kroczących z podniesionymi nad głową ramionami na pustkowiu wzdłuż wykopanego dołu. Żaden dom, żadne drzewo nie ożywia monotonnego krajobrazu piaszczystej kotliny, prawdziwej doliny śmierci. Miejsce kaźni mimo poszukiwań nie zostało odkryte, nie znaleziono jeszcze mogiły zamordowanych.

Męczeństwo 66 ofiar — to dopiero początek gehenny nauczycielstwa bydgoskiego. W ślad za pierwszymi poszły wnet dalsze ofiary. Jak wykazuje statystyka, sporządzona przez inspektora szkolnego Lisewskiego, zginęło w obozach koncentracyjnych: Oświęcimiu, Dachau, Stutthofie i Mauthausen 4 nauczycieli, 4 dalszych zmarło wskutek męczarń w obozie i chorób nabytych we więzieniu. 2 nauczycieli padło z ręki bandytów, 1 został zgilotynowany w Poznaniu, 4 zginęło w Katyniu, 6 rozstrzelano na skutek wyroku w Bydgoszczy, 1 został rozstrzelany jako zakładnik w Warszawie, 1 zginął w czasie powstania warszawskiego, 6 przepadło bez wieści, przedtem już 12 poległo na polu chwały, 2 rozstrzelano na Starym Rynku. Razem zginęło 111 nauczycieli, w tym 108 mężczyzn, 3 kobiety. Na miasto Bydgoszcz przypada 102, na powiat 9 nauczycieli.

Zaiste, smutny to bilans w ciągu 5½-letniego okresu okupacji niemieckiej. 111 ofiar — to ogromna ilość na ciasnym terenie miasta i powiatu bydgoskiego, to 25 proc. ogółu nauczycielstwa, zatrudnionego w obrębie granic naszego powiatu. Czymże się wychowawcy-nauczyciele narazili okupantowi, że ich tak srodze prześladowano, że w tak straszliwy sposób przerzedzono ich szeregi? Nauczyciel, mając wpływ na dusze powierzonej jego pieczy młodzieży, wychowywał ją w duchu polskim, zapoznawał z dziejami ojczystymi, nauczał kochać kraj ojczysty, cierpieć za niego, przelewać za niego krew. Wpajał w umysły dziecięce jak największy zakres wiedzy, bez której życie w dzisiejszych czasach jest nie do pomyślenia, rozwijał uczucia etyczne i estetyczne, przygotowywał do zawodu, zachęcał do pracowitości. Urabiał hart ducha, kształtował charaktery, nauczył myśleć logicznie, postępować niezachwianie w myśl wskazań rozsądku i sumienia, wychował młode pokolenie na pożytecznych członków polskiego społeczeństwa. Okupant, zająwszy kraj nasz, zdziwił się, co się stało z ziemiami zachodnimi w ciągu 20 lat polskich rządów. Wszędzie spotykał się z gorącymi patriotami, którzy jawnie i twardo wyznawali swoją polskość i to swoje wyznanie niejednokrotnie przypieczętowali krwią. Najeźdźca, zdobywając ziemie zachodnie, ciężką miał robotę i dużo ofiar było po jego stronie, a przyczyną tego, jak twierdził, był wychowawca-nauczyciel. W czasie wysiedlenia z mieszkania jedna z ofiar, wiążąc drżącymi rękami tobołek wygnańczy, odważyła się zapytać: „Dlaczego mnie wyrzucacie z mieszkania? Dlaczego brat mój został zabrany i zginął bez wieści? Za to, że nauczycielami jesteśmy?" „Tak jest", padła odpowiedź partyjnika w żółtym mundurze, „nauczyciele to właśnie ci, którzy z dzieci zrobili Polaków." Oto przyczyna zbrodni, dokonanych na przedstawicielach zawodu nauczycielskiego.

Przeszło pięcioletnia niewola pod rządami okupanta skończyła się. Przetrwaliśmy okres koszmarnie długi, pełen straszliwego niepokoju, udręczeń, niepewności jutra i niebezpieczeństwa życia. Żyjemy w wolnej niepodległej Polsce. Pamiętać nam wypada o tych, którzy zginęli za wzniosłe hasła i ideały wychowawcze, głoszone młodzieży. W sześcioletnią rocznicę odbędzie się 2 listopada na sali Strzelnicy w Bydgoszczy uroczysta akademia celem uczczenia licznych ofiar terroru niemieckiego. Cała Bydgoszcz niechaj gremialnie złoży hołd bohaterom-męczennikom, którzy to, co posiadali najdroższego, złożyli na ołtarzu Ojczyzny i szczytnymi hasłami, głoszonymi za życia, oraz krwią przelaną zachęcają spoza grobu do pracy nad odbudową wielkiej, mocarstwowej, demokratycznej Polski.

J. Markowska

„Cierpienia" prasy niemieckiej w Polsce

W rzeczywistości „sanacja" gnębiła tylko polską prasę opozycyjną

Po 5 latach i 3 miesiącach skończyła nagle i tragicznie swój żywot bydgoska „Rundschauerka". A tak wspaniale zapowiadała się przyszłość tej „gnębionej" przez lat 20 gazety niemieckiej!

Po pierwszych hymnach pochwalnych wypowiedzieć też musiała prasa niemiecka swoje żale, aby wzbudzić podziw i współczucie, zaś redaktorzy wyrastali w pojęciu autora tego rodzaju artykułów do roli bohaterów narodowych.

W nr 217 z 27. 9. 39 r. „Rundschauerka" zamieściła obszerny artykuł opiewający cierpienia prasy niemieckiej w Polsce pt. „Deutsche Rundschau" w walce o niemieckie prawo do życia", gdzie zaraz na wstępie zaznacza: Wyszydzania prasy polskiej ze wszystkiego co niemieckie nie miały granic! Wszyscy czytelnicy D. R. mieli możność przekonać się, ile razy gazetę konfiskowano rzekomo ze „względów bezpieczeństwa". Od roku 1920, tj. od czasu przejęcia tych czysto pruskich ziem przez Polaków, skazano aż do wybuchu wojny wydawnictwo D. R. 872 razy na różnorodne kary. I to za takie prawdy, jak niesłuszna ustawa rolna, zamykanie niemieckich szkół, masowe wysiedlanie Niemców, szykanowanych na ziemiach przyznanych Polsce itd. Na podstawie rozpraw sądowych zostało pismo, a więc redaktorzy odpowiedzialni skazani ogółem na 5 lat, 11 miesięcy i 20 dni więzienia. Doprawdy biedne było to wydawnictwo, które mimo takich tortur przetrwało! Zapomnieli Niemcy, że i prasa polska była mocą ustawy prasowej zupełnie równo traktowana i niemniej konfiskowana, a redaktorzy polscy tak samo za „przestępstwa" prasowe wędrowali do więzienia!

Rzekome krzywdy niemieckie związane z parcelacją czy ustawą rolną szeroko już były omawiane. Najlepszym dowodem polskiej lekceważącej wprost tolerancji na tutejszych ziemiach jest spis byłych gospodarstw i wielkich majątków niemieckich. Niekiedy w całej wsi nie było jednego gospodarza polskiego! Potem owe zamykanie szkół — drugie kłamstwo! Były w Polsce, nie wyłączając i Bydgoszczy szkoły, a nawet gimnazja niemieckie i nikt im nie zabraniał uczyć się po niemiecku. Za to w Rzeszy, wprawdzie zgodzono się na otwarcie polskich szkół dla 2 milionów Polaków zamieszkujących tereny niemieckie — ale rzeczywistość w zupełnie innym przedstawiała się świetle. Dzieci, gdy tylko zaczęły uczęszczać do polskiej szkoły, niebawem „dobrowolnie" wracały do niemieckiej, ponieważ ojca tak dalece groźbami doprowadziła partia, że z obawy przed obozem koncentracyjnym lub inną szykaną, sam wypisywał dziecko z polskiej szkoły. I w ten sposób, z powodu braku uczniów trzeba było zwijać placówki w Niemczech!

Trzecim kłamstwem jest sprawa masowego wysiedlania Niemców. Przecież po skończeniu wojny wrócili do Rzeszy dobrowolnie optanci, a cała masa Niemców siedziała aż do roku 1939 na paszporty i zajmowała dobre posady, podczas gdy Polacy powiększali szeregi bezrobotnych.

Największym dowodem polskiej wspaniałomyślności była sama „Rundschauerka", która wychodziła bez przerwy aż do 2 września 1939 r. i po trzydniowej zawierusze wojennej dalej swą pracę kontynuowała, podczas gdy polską prasę zlikwidowano

Blaski i nędze najokrutniejszej z wojen

Hr. Bernadotte wyżebrał od Himmlera 14 000 Polaków

Jak Szwecja opiekowała się naszymi rodakami, wyrwanymi z paszczy hitlerowskiej bestii

Bydgoszcz, w październiku

Od kilku tygodni do portu gdyńskiego przybijają statki Szwedzkiego Czerwonego Krzyża, od kilku tygodni wracają do Ojczyzny z gościnnej ziemi szwedzkiej rzesze naszych repatriantów, kobiety, mężczyźni, dzieci. Skąd się tam wzięli, jakimi drogami dostali? Nieliczna garstka znalazła schronienie, jako emigranci z września 1939 r.; reszta to ludzie wydarci śmierci, ludzie z niemieckich obozów koncentracyjnych.

Szwecja jest krajem szczególnie przez los wyróżnionym, nie brała udziału w pierwszej wojnie światowej, los oszczędził jej dzięki zdecydowanej postawie Związku Radzieckiego okropności drugiej wojny i okupacji niemieckiej. Nie tylko to — Szwecja od 140 lat nie była wciągnięta w żadne zawieruchy ni zamieszki polityki europejskiej. W tych sprzyjających, wyjątkowych okolicznościach, kraj o wielkich bogactwach naturalnych, przepięknej przyrodzie, ze zdrowym rosłym ludem, stworzył kulturę materialną i duchową jedyną w swoim rodzaju, wytworzył specyficzne podłoże przyjaźni w stosunku do innych narodów, rzadki w naszych czasach szacunek dla istoty ludzkiej.

Na śnieżystych mroźnych terenach Syberii za czasów pierwszej wojny światowej powstały obozy jeńców, których carat pozostawił bez jakiejkolwiek opieki. W słynnej książce „Armia za drutem kolczastym" czytamy, jak tyfus, głód, najróżnorodniejsze cierpienia dziesiątkowały oddalonych o setki kilometrów od trasy kolejowej, zamkniętych w obozach żołnierzy. Wykolejały się najbardziej wartościowe jednostki, rozpacz, beznadziejność czyniła spustoszenia w niezliczonej ludzkiej gromadzie. Aż tu dnia pewnego na pustynię zjechała grupka ludzi z siostrą Szwedzkiego Czerwonego Krzyża na czele. Na syberyjskim pustkowiu, w wymierającym obozie, zaczęły się dziać cuda. Szwedzki Czerwony Krzyż w najkrótszym czasie sprowadził pomoc, przełamał upór tępych carskich stupajek, pilnujących obozów, uczynił wszystko, co w takich warunkach uczynić się dało.

I nie trzeba zapominać, że do najbliższej stacji kolejowej było kilkaset kilometrów ciężkiej drogi. Naczelna siostra często odbywała tę drogę, często przebywała niezmierzone rosyjskie równiny, by w ojczyźnie swej, Szwecji, zdobywać pomoc dla tych, o których świat, pogrążony w odmętach wojny, zapomniał. Czekali na zjawienie się „białego anioła" — tak ją nazywali żołnierze-jeńcy „Armii za drutem kolczastym", pod tym imieniem znali ją w całej Europie, wiedząc, że z każdym jej przyjazdem życie ich nabierze nowych walorów. Przywoziła tysiące listów, wiadomości od rodzin, pomoc we wszelkiej postaci. Przywoziła książki, nuty, nawet instrumenty muzyczne, przywoziła ze sobą nadzieję, pewność wytrwania.

Gdy straszliwe wieści z hitlerowskich obozów śmierci zaczęły przenikać do Szwecji, tamtejszy Czerwony Krzyż wszczął starania o przyniesienie jakiejkolwiek ulgi skazańcom. Zbrodniarze nie wypuszczali swych ofiar aż do chwili, gdy armie sojusznicze w rozpędzie zbliżały się do bram Berlina.

Honorowy Prezes Szwedzkiego Czerwonego Krzyża, hrabia Bernadotte, bliski krewny domu królewskiego, wytargował, wyżebrał od Himlera grupę kilkudziesięciu ludzi, między innymi około 14.000 Polaków.

Jedna z nich to grupa 4.000 Polek z obozu Ravensbrück. Przebywały tam od 1939 roku wywiezione zaraz po wejściu Niemców, później przybyły mieszkanki Warszawy, uczestniczki powstania. Nie wiedziały dokąd je wiezie długi, zdawałoby się bez końca pociąg, stłoczone po 60-80 w wagonach bydlęcych, bez jedzenia, cienie ludzkie.

I oto w dniu 2 maja 1945 r. zajechały na odwiecznie wolną ziemię szwedzką, one nie wierzące już w możliwość ocalenia, przekonane, że jadą do krematoriów, zbratane ze śmiercią, wyczerpane do ostatnich granic wytrzymałości ludzkiej; zostały otoczone nagle najczulszą, najtroskliwszą opieką. Znalazły się w warunkach, o których nie śniły w najśmielszych snach. Kąpiel, nowa bielizna, odzież, obuwie, doskonałe jedzenie, serdeczne, delikatne współczucie i pomoc ze wszystkich stron. Chorych rozdzielano po szpitalach i sanatoriach, rozsegregowano według dolegliwości, silniejsze umieszczono w szkołach, uzdrowiskach nad morzem. Opiekę nad Polkami objął pastor Aleksy Westin. Pastorowi Westin należy się specjalna monografia, należy się wdzięczność całego polskiego narodu.

Z miłością, ze czcią wymawiają jego imię wszyscy, którzy mieli szczęście go poznać, zaznać jego opieki. Oto co mówią o nim i o Szwecji Polki, niedawno wrócone Ojczyźnie:

„Mężczyzna w sile wieku — przystojny i szalenie dobry. Dnie całe przepędzał z nami w szkole. Wkrótce po naszym przybyciu została uroczyście wciągnięta na maszt nasza flaga, dumnie powiewając, głosiła „Urbi et Orbi", że tu znalazły schronienie uwolnione z niemieckiego piekła Polki. Za staraniem pastora oczywiście, został urządzony przepiękny ołtarz z zawsze świeżymi kwiatami. W pierwszą niedzielę ksiądz katolicki odprawił wzruszające nabożeństwo. Pastor pamiętał o wszystkich naszych potrzebach. Zasypywany ciągle pytaniami i prośbami, otoczony rojem kobiet, do wszystkich serdecznie z łagodnym uśmiechem przemawiał. Organizował nam ciągle jakieś niespodzianki. Koncerty, chór studencki, pokazy znanej szwedzkiej gimnastyki, tańce ludowe. W sali urządził kino. Wielki przyjaciel Polski, będąc w Warszawie, Krakowie, Częstochowie zrobił całą masę przepięknych zdjęć, które teraz podczas naszego pobytu w przeźroczach pokazał. Dnia 15 maja urządziłyśmy imieniny Zofii. Naturalnie pastor z ogromnym bukietem biało-czerwonych kwiatów był naszym honorowym gościem. Składając życzenia solenizantce, ofiarował jej kotwicę z życzeniem, by ją zarzuciła jak najszybciej w wolnym już porcie gdyńskim. Nadzwyczajna prostota, szczerość i bezwzględna uczciwość cechująca Szwedów, pozwoliła nam szybko nawiązać stosunek z naszymi gościnnymi gospodarzami. Jakkolwiek trudno było nam nieraz porozumieć się z nimi w ich ojczystym języku, to jednak zawsze umiałyśmy zrozumieć ich wielkie serce, dla nas byłych jeńców zawsze otwarte. Ilekroć wyjeżdżałyśmy z jakiejś miejscowości, przenosząc się do drugiej, zawsze byłyśmy żegnane z szczerym żalem i uznaniem.

„Na ostatnim naszym pożegnaniu gościnnej ziemi szwedzkiej, na statku z Malmö nie zabrakło oczywiście naszego przyjaciela pastora Westina. Nieodłączne biało-czerwone kwiaty i czekoladki na drogę. Do ostatniej chwili żegnał nas, życząc szczęśliwego powrotu do Ojczyzny".

Pastor Westin sponiewieranym w piekle niemieckich obozów wrócił wiarę w człowieka, wiarę w dobro, umożliwił tysiącom ludzi nawrót do życia, do którego zdawało się po straszliwych przeżyciach nie było już drogi.

I jeśli dziś te tysiące ludzi wracają do nas, mimo, że mogli jeszcze pozostać w Szwecji w najdogodniejszych warunkach, jeśli nie zrażą ich dziś bieda, która napotykają na każdym kroku, jeśli dziś stają w szeregach tych, co odbudowują Ojczyznę, — to w pierwszym rzędzie mamy to do zawdzięczenia Szwedom, gdzie tak prosto i pięknie jest pojęta miłość do człowieka.

Przykrym zgrzytem, mówią repatriantki, jest nieodpowiedzialna wzmianka w jednym z pism, gdzie mówi się o rzekomych krzywdach, wyrządzonych Polakom w Szwecji. Źle się odpłacono za ogrom życzliwości i dobra. Pisał to człowiek z pewnością nienormalny.

Doznały najokrutniejszych cierpień, poznały do gruntu nikczemność oprawców niemieckich. I zetknęły się z ludźmi, o których mówią ze łzami najgłębszej wdzięczności. „Wzmocnieni przez nich, dołożymy wszystkich sił, by w Polsce zapanowały kiedyś: taki dobrobyt, kultura i jedność, jak u Szwedów". Brzmi to jak przysięga i jak przed przysięgą skłaniają się głowy zasłuchanych w opowiadaniu tych co cudem wrócili na Ojczyzny łono".

Franciszka Bzamowa

KULTURA i SZTUKA

Adam Grzymała Siedlecki

Chleb dla duszy

Nie tylko w okresach takich, jak nasz obecny: powojenny, ale nawet w czasach jak najbardziej unormowanych społeczeństwa ludzkie dają ze siebie obraz przedziwnych — aż do komizmu nieraz nasilonych zabiegów o swe istnienie materialne. „Chleba naszego powszedniego" — to jedyne, naprawdę przez nas zapamiętane z Modlitwy Pańskiej, — „chleba naszego" — w najszerszym znaczeniu: od dosłownej obrony przed głodem, aż po nerwowo wyszukiwane miliony, zaprząta ludziom czas, siły i mózg. Zaprząta w takim stopniu, że nie chleb dla nas, ale my już dla chleba istniejemy.

Żyjemy nieraz li tylko po to, by zdobyć... środki do życia. Spojrzeć na nasz świat z jakiejś ponadglobowej wysokości, a wyda się, że nie tylko w naszym dniu i w naszej energii fizycznej ale i w całości naszej psychiki nie stanie miejsca na jakąkolwiek inną, zwłaszcza duchową, funkcję egzystencji.

Pozostaje jednak pytanie:

Czy ta zziajana pogoń za bytem i dobrobytem, ta zalewająca świat interesowność, to zrośnięcie się dusz naszych z materialną li tylko rzeczywistością — pozostają w zgodzie z przyrodzonym przeznaczeniem człowieka? Nie mówię tu już o naukach religii ani o przeświadczeniach moralności — mówię tu o przeznaczeniu, jakie nam narzuca nerwo-psychiczny skład naszego „ja". Natarczywe wprost rodzi się pytanie, czy ten przyrodzony nam skład psychofizjologiczny skazuje nas nieuchronnie na tę wyłączną *walkę o byt*, jak natura czaplę skazuje na brodzenie po wodach, a wilka na drapieżnictwo? Czy ten nieprzytomny często utylitaryzm, który przewodzi naszym życiem, wypływa deterministycznie z naszego kośćca, naszego uzębienia, naszego obiegu krwi, no i co najważniejsze, z gatunku naszych „naddatków": z naszego wołania duchowego?

Odpowiedzi szukać należy w baczniejszym przyjrzeniu się naszym wrodzonym zdolnościom:

Zacznijmy od analizy naszego dzieciństwa, a więc od okresu, kiedy *naturalne człowieczeństwo*, w nas wówczas działające, nie poddało się jeszcze korekutrze kultury, ani też nie doznało wykrzywień od trudności życia. — Egocentryzm u dziecka na pewno większy niż późniejszy jego egoizm; interesowność? niewiadomo: większa czy mniejsza od tej, którą wykazujemy w wieku swoim dojrzałym; w każdym razie *inna*, o innych założeniach, innych wymiarach, bardziej żywiołowa i nie tak konsekwentna jak nasza. — To, że dziecko ani praktykuje ani zaznaje potrzeby walki o byt, to rzecz zrozumiała: ochraniamy je od tej konieczności, o ile możemy. Nie ma w tym żadnej dziecka zasługi — czy też żadnej jego winy, jak może by powiedzieli inni. Interesującą natomiast, a nawet ważną sprawą jest: czym dziecko wypełnia zrośniętą z człowiekiem potrzebę aktywności? Inaczej mówiąc: co dziecku zastępuje naszą walkę o byt? Marzenie. Marzenie jest tą czynnością duchową, w którą dziecko przemienia całą otaczającą je rzeczywistość. Nieomal nieustannie marzy o tym, by stać się czymś, co widzi, o czym słyszy, co dostrzega, co je wzrusza, — a wzrusza je wszystko.

Marzycielskość dziecka ma jednak swoją własną cechę, której już nie zazna nigdy marzenie człowieka dorosłego. Cechą tą jest natychmiastowa *wykonawczość:* ja *jestem* koniem, ja *jestem* samochodem, ja *jestem* tramwajem, ja *jestem* ryba w stawie — oto co nam odpowie brzdąc, gdy go zapytamy w co się bawi? On się nie bawi w samochód, on *jest* samochodem, w takim samym stopniu (albo i większym) jak dobry aktor *jest* Hamletem, nie zaś: gra Hamleta. Ze wspomnień dzieciństwa Anatola France'a przypomnijmy sobie, jak to on, sześcioletni bęben, w mieszkaniu swoich rodziców *bywał* dyliżansem pocztowym, a równocześnie i pocztylionem z uroczystą trąbą i czwórką koni, dyliżans ciągnącą — a szczupły kawałek miejsca przy bufecie w jadalni stawał się obszernym rynkiem w Senlis czy Saint-Denis, gdy tylko malec *postanowił*, że rynkiem owym ma się stać metr kwadratowy przestrzeni. „Wówczas bowiem, moi państwo, — zaznacza autor „Wyspy pingwinów": — byłem wielkim czarodziejem". — Wyraz: „czarodziej" można by zastąpić wyrazem: „twórca" lub „artysta". Gdy Reymont po ukończeniu wesela Boryny w „Chłopach" zaniemógł z wyczerpania i gdy lekarz zapytał go, co się z nim działo, że doprowadził się do takiego osłabienia serca, autor „Marzyciela" odpowiedział:

— Przez trzy doby bez przerwy tańczyłem na chłopskim weselu.

Odpowiedział zupełnie ściśle: podczas tworzenia owego opisu na pewno *stawał się* każdą z tanecznych par, którą nam tam ukazuje, każdym pijanym parobkiem, każdym zawrotem w oberku, — zupełnie tak, jak dziecko staje się samochodem, koniem czy policjantem z rozdziału swojej „powieści". Dowodzi to z jednej strony, że bez tego *pożytecznego zdziecinnienia* nie można sobie wyobrazić prawdziwie żywej kreacji artystycznej, — z drugiej zaś strony, że każde niemal dziecko jest artystą.

Czyli:

Zanim się w swym życiu staniemy: prawnikiem, technikiem, lekarzem, nauczycielem, urzędnikiem, rzemieślnikiem czy robotnikiem — zawsze przedtem, — w mniejszym czy większym stopniu, — jesteśmy artystami, twórcami „czarodziejami". — Sztuka więc, marzenie, zdolność sprawiania tego, że rzeczy nieistniejące istniejącymi się stają, bezinteresowna podniebność najbezpośredniejsza, najbardziej naturalna potrzeba duszy, — w każdym razie coś głębiej w nas tkwiące niż utylitaryzm, interesowność, czy maratoński bieg do Złotego Cielca.

Mija nam dzieciństwo, nastają: dziesięć czy kilkanaście lat oczekiwania na sformowaną młodość, — dziesięć czy kilkanaście lat będące jakby nieustanną wystawą projektów na przyszłą dojrzałość i — dochodzimy do wieku Romea, do wieku Julii. Z mniejszym lub większym podobieństwem, mniej lub więcej dramatycznie, ale nieuchronnie, bez możności uniknięcia tego, przeżywamy ich losy. Czym jest miłość? Przy tym zagadnieniu nigdy nie zawadzi zanurzyć się w uśmiechnięty ale i głęboko zadumany sceptycyzm innego szekspirowskiego utworu: „Snu nocy letniej". Czy to tak koniecznie musi być, jak chce ten arcyutwór, że miłość to tylko omamienie, jakie na nas zsyłają bogowie, — zaczarowanie, które sprawia, że w przedmiocie naszych uczuć widzimy jedynie to, co w nim widzieć chcemy? — Może tak, może nie dosłownie tak. Niemal jednak pewne, że spiritus movens miłości: geniusz gatunku chętnie nasze autosuggestie przybiera sobie za sojusznika. Autosuggestia, zaczarowanie, iluzja — cały więc arsenał środków i instrumentów, dźwigni i przerzutni, które nas z naszej zewnętrznej rzeczywistości przenoszą w jakieś inne światy. Mniej więcej więc to samo czarodziejstwo, które nad rzeczywistością uprawiamy za naszych lat dziecinnych, z tą jedynie różnicą, że wówczas *ja* byłem samochodem, JA złotą rybką czy ptakiem, nad obłokami bujającym, a obecnie w uczuciu miłości: TY jesteś rajskim ptakiem, TY bóstwem, TY najdoskonalszą na świecie istotą...

Tak czy owak miłość, przez swą władzę idealizacyjną, przez *pewnego rodzaju* zwycięstwa nad swym egoizmem, przez przeniesienie interesowności ze sfery czysto utylitarnej w dziedziny porywów i uniesień — przez to wszystko miłość przeciwstawia się naszej walce o byt materialny, naszemu nałogowi chciwości, naszemu zamroczeniu na widok pieniądza, naszemu wprzągnięciu się w kołowrót, na którym chcemy dogonić i uchwycić powodzenie życiowe, ani dostrzegając, że przecie tylko w koło się kręcimy... Zauważyć się godzi, że owo zaprzeczenie utylitaryzmu: zdolność i potrzeba miłości, a wraz z nią i to idealizacyjne pogotowie trwają w nas aż do późnych lat, — czasem przysypane popiołem trosk i powszedniości, ale prawie zawsze gotowe zapłonąć ogniem, choćby tym ogniem, którym w myśl przysłowia..., diabeł w piecu pali". — Gdy się zważy, gdy się zwróci uwagę na tę okoliczność, — to nie sposób nie dostrzec, jakimi wyłomami i lukami szczerbi się ta szczelna — zdawało by się — calizna naszego instynktu utylitarności. Jak inaczej obraz tego instynktu i jego rozpędzonych objawów wygląda, gdy nań patrzymy od wnętrza, a nie z tej ponadglobowej wysokości, którą zaproponowaliśmy sobie na początku niniejszych rozważań.

Pierworodne marzycielstwo naszego dzieciństwa, wysokie ciśnienie idealizacyjne ze wzniesień miłości — a trzecie, to ten najwyższy dla twórców dar bogów: fantazja!

— Fantazja? — zwrócicie mi tu uwagę — sam wszak mówisz, że to dar, zsyłany *tylko* twórcom, a więc nie każdemu z nas.

— Właśnie, że każdemu, bo każdy z nas podlega *widzeniom* sennym, jako że każdy z nas swoje 5—8 godzin na dobę musi odespać, przez te 5—8 godzin oderwać się od swej jawy i miewać sny.

Sny! Jeden z najbardziej tajemniczych i najbardziej intrygujących przejawów naszej duszy. Od kapłanów babylońskich począwszy a na Marcelim Proust'cie skończywszy (narazie), — psychologiczna zagadka snu przejmowała myślicieli i poetów, szamanów i psychofizjologów, lekarzy i mistyków, przyrodników i okultystów. Bez względu na to, czy znaczenie, wagę i źródła snów zechcemy sobie wyjaśniać wedle Freuda, czy wedle „sennika egipskiego" — zawsze musimy dojść do przekonania, że podczas spania jakaś niezbadana dotychczas władza psychiczna porusza naszą wyobraźnię i zmusza ją, by stała się autorką „scen sennego widzenia", jak to nazwał Mickiewicz, by stała się autorką najprzeróżniejszych *fantazyj*, nie rzadko i — fantastyczności a nawet i fantasmagoryj. Nic postaci rzeczy nie zmienia, że treść tych „scen" przeważnie stoi w sprzeczności z logiką, a nawet wprost grzeszy bezsensem: jakiż bogaty, a zdarza się, że i suggestywny łam najnowszej poezji — za zasadę sobie ma naśladować logikę snu, czyli illogoizm! To, że przeciętny ludzki sen reprezentuje ubożuchną wartość, to go nie wydala z kategorii autorstwa. Między sennym widzeniem pana Ktosiewicza a „Boską Komedią" zachodzi zawrotna różnica ilościowa, ale nie ma tu różnicy kwalitatywnej. Jedno i drugie powstało z fantazji.

I znowu musimy powiedzieć:

Tak czy owak, nasze zapadanie w sen to nie tylko przerwa w naszej rzeczywistości, w naszym zmyśle osobistego pożytku, w naszej realistyce interesów materialnych, w naszej gorączce zabiegów o chleb powszedni i w naszej powszedniości w ogóle, — nie! Sen to nie tylko przerwa w tym wszystkim, ale i jego *zaprzeczenie*. Nasza „naga dusza", jakby to nazwał Przybyszewski, nasz *czwarty wymiar*, jak chce Maeterlinck i metapsychicy, w każdym razie nasze „ja", zanurzone w głębinach aż podświadomości, przypomina sobie czarodziejskie władze swego dzieciństwa i za wzorem owych lat stwarza sobie historie o *sobie samym* (to zasada sennych widzeń: nieuniknione nasze uczestnictwo we wszystkim, co się w tych „scenach" dzieje), — deformuje nasze wspomnienia, zrzuca z nas ciężar lat, powołuje do oszałamiających zadań, zsyła na nas katastrofy lub obdarza rozkoszami i szczęściem, przebiega z nami wszelakie kraje kuli ziemskiej i wszelakie krainy zdarzeń, zatapia nas w nieznanych pra-przeszłościach i roztwiera przed nami rzekomą naszą przyszłość. Cóż jest zasadniczą właściwością tego zagadkowego *tworzenia*? Jest nią absolutna i krańco-



Stanisław Łuczak: „Krajobraz Kujawski" (drzeworyt)

Marian Turwid

Malowana snami

Malowali Ją tylko snami...
Dniom ich zabrakło na paletach farb — —
dniom-cieniom zatraconym w śmiertelnych zawiejach —
i tylko ten — na jawie — pozostał im skarb,
ukrywany rozpacznie za serca kratami:
n a d z i e j a.

Tym kolorem co dnia, wciąż od nowa, od nowa:
jakieś wierzby znad Gopła, jakieś wieże Krakowa —
na tłach złotych jak naiwny patos
uwiedzionych niebem mistrzów z Athos —
malowali — w akordach aż do żaru napiętych,
choć bez głębi, bez planów, bez cieni,
ale zawsze — w aureoli świętych:
J e j portret.

To nieprawda, że cisza zieleni
Jest nadziei płomiennych sztandarem — —
zapytajcie — którzy w lochach latami
oglądali Jej twarz tylko snami —
zapytajcie — wygnanych tułaczy,
przez oddaleń zamglonych obszary,
która z gwiazd ich wywiodła z rozpaczy?
i spytajcie blednących skazańców
jakie barwy ma życie u krańców?
Odpowiedzą wam w zgodnej kolei:
Nie w zieleni chorągwie nadziei,
ale w barwach dwu, gdy ich nie dzielić:
w czerwieni i bieli!

Więc purpurą i bielą bez skazy
na tłach złotych takie śnili obrazy
blasku pełne,
w niebo marzeń wzięte,
aż Ją wznieśli między wielkie święte — —
aż za cenę męczeńskich utrudzeń
kształt przybrała największego z Złudzeń.

A gdy weszły dni i sny przybladły
nie nawykłe oczy — nie odgadły,
nie dojrzały, nie mogły uwierzyć,
rozglądając się wokół ciekawie,
komu szaty wyśnione przymierzyć?
komu w kornych się chylić pokłonach?
Nie dostrzegli, że stoi na jawie
O d r o d z o n a ...

Taksując ją z trwogą,
ani poznać, ani uznać nie mogą:
ni w purpurze, ni w złotej koronie —
w kitlu w pasy, w poszarpanych łachach,
ze zgoloną po więźniarsku głową
z Oświęcimia wróciła i z Dachau,
z tylu więzień, obozów, wygnania...
jeszcze cała na nogach się słania,
cała w ranach, zgłodniała, bezdomna —
i w tej nędzy męczeńskiej — o g r o m n a!

Ani z soli, ani z roli, tylko bólem
ponad trony wyrosła i króle.

Patrz: — choć stoi pośród nas na jawie
w ostrym świetle dnia, nie w złud mgławicach,
wszystkiej dziennej przychylona sprawie,
zwykła, prosta Matka-robotnica —
choć w godzinie każdej żyje z nami,
widzisz: — wciąż jest malowana snami.

wa *dowolność* działania, przez jakie we snach swoich przechodzimy. Przez tę to dowolność sen staje się krańcowym kontrastem naszej jawy, którą nam zazwyczaj wypełnia *konieczność* czynienia tego, co czynimy. Jak fizjologiczna istność spania daje dobroczynny wypoczynek sercu, mięśniom i nerwom, tak widzenia senne swoją *odmiennością*, swoją inną planetarnością dają odpoczynek rozpędowemu kołu naszej mózgowej jawy. Gdy się rozważy, że sen zabiera nam — przeciętnie licząc — czwartą część naszego życia — to zrozumiemy, jaką walną wyrwę stanowi on w ludzkim kulcie uchwytnej rzeczywistości i nabożeństwie pożytku.

Czarodziejski artyzm dziecińswa, potężny idealistyczny ogień miłości, bunty snów przeciwko zbyt rzeczywistej jawie, — na jednej szali położyć to w najróżnorodniejszych postaciach przejawiające się marzenie, a na drugiej ową powszedniość naszych o chleb zabiegów, — nie wiadomo, która szala przeważy, nie wiadomo co w nas silniejsze, a jeżeli nie silniejsze, to gruntowniejsze i pierwotniejsze. Wypełniamy sobie życie walką o byt przede wszystkim dlatego, że bez niej istotnie nie moglibyśmy materialnie egzystować, a potem dlatego, że ona wchodzi nam u wszystkich w przyzwyczajenie, u wielu w pasję, u niektórych w patologiczny stan (chciwość i władze pokrewne). — Ale ten acz wszechabsorbujący ale w gruncie rzeczy sztucznie u nas — pod przymusem życia — powstały stan rzeczy nie zmienia faktu, że z natury jesteśmy istotami metafizycznymi, a więc nie zdolnymi żyć bez religii — i jesteśmy, o czym nie wiemy, istotami artystycznymi.

Poza kretynami, nie ma człowieka, któryby radykalnie był pozbawiony *wyobraźni*. Niektóre szkoły filozoficzne, jak np. hegliści (u nas Libelt) twierdzą, że wyobraźnię należy uważać za fundament aktów świadomości, — że bez impulsu wyobraźni nie ma myślenia i nie ma woli. Więc i wszystkie czyny nasze wyrastają z podglebia wyobraźni. Wszystkie, — nie wyłączając najbardziej utylitarnych. Więc nawet... szaber. — A czymże z drugiej strony jest ta wyobraźnia? Jest to najniezbędniejszy, nieodzowny psycho-instrument wszelakiego tworzenia artystycznego. Panowie szabrownicy, nawet i wy na dnie swoich poczynań jesteście artystami!

Nie tylko wyrozumowaniem, ale i doświadczalnie można w ludzkości stwierdzić ów przyrodzony jej zmysł tworzenia artystycznego.

Ściany jaskiń, schronu pra-pierwotnego troglodyty pokrywały się już *rysunkami*. Wiele danych przemawia za tym, że nim człowiek zaczął używać mowy, już śpiewał, nie wiele oczywiście artystyczniej od szumu drzew w lesie. Prawie, że nie ma tak antycznego rzemiosła, któreby, jak np. garncarstwo, nie łączyło się natychmiast ze *zdobnictwem*. Najuboższe w swym słownictwie i składzie narzecza wydają ze siebie baśnie i klechdy, żebracze zaczątki *eposu*. Nie ma taki dzikich plemion, któreby nie zaznawały potrzeby swoje biologiczne nastroje sublimować w *taniec*. Najbardziej w hierarchii kultury cofnięte szczepy, jak np. murzyni Afryki Centralnej, i oni stwarzają sobie uroczystości i obrzędy (np. wesela), mające bezwzględnie charakter *teatru*. W protoplazmie — oczywiście. Od najpierwszych faz swojego człowieczeństwa i nieprzerwanym przez tysiąclecia ciągiem, jednostki i narody uprawiają i udoskonalają ten rdzennie w nich tkwiący pęd do tworzenia, do kultury wewnętrznej, a do sztuki przede wszystkim, w niej szukając *chleba dla duszy*, — obok białka, tłuszczu i węglowodanów najniezbędniejszego dla ludzkości pokarmu.

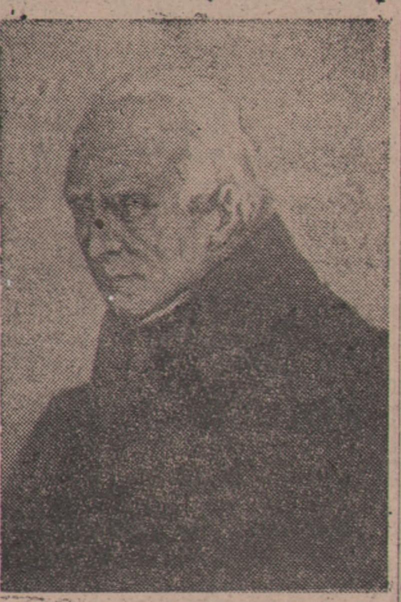
Skarby artystyczne — czy one reprezentują li tylko walory czysto idealne: wdzięk, krasę, ornament życia, urodę naszych zamiłowań? — Nie! Nie tylko. Kultura duchowa, a w niej sztuka i literatura piękna, rozwija ogólną inteligencję, potęguje zdolności, z oczu zdejmuje nam końskie okulary, jakie nam zakłada wszelki jednostronny profesjonalizm, roztwiera przed nami szerz i dal horyzontów ogólnych, które w błogosławiony sposób uzupełniają naszą specjalizację — Niezapomniane jest **powiedzenie owego znakomitego** chirurga angielskiego, który, gdy go zapytano, czemu zawdzięcza swoją wielkość, — odrzekł: „doszedłem do czegoś w *medycynie*, bo nie ma dnia, w którym bym nie czytał *poetów*".

Lata panowania szatana na ziemi, jakimi dla Europy, a przede wszystkim dla Polski była okupacja niemiecka, skazały nas na głód duchowy. Spalono nam do cna pola, na których by mogły rosnąć zboża na chleb dla duszy niezbędne. Wymordowano siewców, wymarły setki najcenniejszych żniwiarzów. Została garstka twórców i o połowę zmniejszona rzesza tych, którzy z twórczości chcą korzystać. Tym większa *odpowiedzialność* obarcza jednych i drugich. Tym gorliwiej skupić nam się koło sztandaru polskiego ducha twórczości, by w ogólnym nabrzmieniu walki o wielkość cywilizacyjną naszej ojczyzny nie brakło i tego ważkiego, po Kochanowskich, Mickiewiczach, Chopinach i Matejkach odziedziczonego tonu.

Jan Piechocki

Na drogach demokracji polskiej

(Stasz'c a sprawa chłopska)



Stanisław Staszic

Pisma i działalność Stanisława Staszica — to jeden z najważniejszych etapów rozwoju demokracji polskiej. Jego „Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego" oraz słynne „Przestrogi dla Polski" przyczyniły się walnie do ugruntowania polskiej myśli postępowej za panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego. Staszic przysłużył się dobrze ojczyźnie stwarzając atmosferę podatną do uchwalenia wiekopomnej Konstytucji 3-go maja. Żądał zniesienia liberum veto i zniesienia wolnej elekcji, domagał się gospodarczego podniesienia miast i zrównania praw mieszczan z prawami szlachty. Przede wszystkim jednak był gorącym szermierzem materialnej i społecznej poprawy bytu gnębionych mas chłopskich. Co prawda już przed Staszicem, poczynając od Modrzewskiego jeszcze w VXI wieku byli w Polsce obrońcy ludu wiejskiego, przedtem nie znajdujemy tak przejmującego obrazu niedoli chłopskiej. Nikt też przed Staszicem nie rzucał tak radykalnego projektu poprawy stosunków na tym odcinku życia społecznego dawnej Rzeczypospolitej. Staszic nie domaga się już tylko oczynszowania chłopów, lecz stawia zdecydowanie postulat ich uwłaszczenia. Na tym polega wielka historyczna zasługa autora „Przestróg dla Polski".

Do wysunięcia w swoim programie kwestii uwłaszczenia ludzi skłaniały Staszica tak rozum jak serce. Nim wspomnę o racji stanu. o rachubach polityka, które dyktowały wielkiemu synowi Piły takie a nie inne stanowisko, podam przejmujący obraz życia chłopskiego, jak je widział Staszic.

„Pięć części Narodu Polskiego — czytamy w „Przestrogach dla Polski" — stoi mi przed oczyma. Widzę miliony stworzeń, z których jedne półnago chodzą, drugie skórą albo ostrą siermięgą okryte; wszystkie wyschłe, znędzniałe, obrosłe, okopciałe; oczy głęboko w głowie zapadłe, dychawicznymi piersiami bezustannie robią. Posępne, zadurzałe i głupie; mało czują i mało myślą; to ich największą szczęśliwością. Ledwie w nich dostrzec można duszę rozumną. Ich zwierzchnia postać z pierwszego wejrzenia więcej podobieństwa okazuje do zwierza, niżeli do człowieka. Chłopa ostatniej wzgardy nazwisko mają. Tych żywnością jest chleb z śrótu, a przez ćwierć roku samo zielsko; napojem woda i paląca wnętrzności wódka. Tych pomieszkaniem są lochy, czyli trochę nad ziemią wyniesione szałasy. Słońce tam nie ma przystępu; są tylko zapchane smrodem i tym dobrotliwym dymem, który, aby podobno mniej na swoją nędzę patrzali, zbawia ich światła: aby mniej cierpieli, i w dzień i w nocy dusząc, ukróca ich życie mizerne, a najwięcej w niemowlęcym wieku zabija. W tej smrodu i dymu ciemnicy dzienną pracą strudzony gospodarz na zgniłym spoczywa barłogu; obok niego śpi mała a naga dziatwa na tym samym legowisku, na którym krowa z cielęciem stoi, i świnia z prosiętami leży. Dobrzy Polacy, oto rozkosz tej części ludzi, od których los waszej Rzeczypospolitej zawisł! Oto człowiek, który was żywi! Oto stan rolnika w Polsce!..."

Tymi słowy maluje Staszic warunki życiowe chłopa pańszczyźnianego. Tak żył i mieszkał, tak się rodził i umierał biedny helota, który — przywiązany do ziemi prawem — musiał zależnie od wielkości swojego gruntu od jednego do trzech. czterech dni w tygodniu pracować darmo na pańskim i był zmuszony do różnych, określonych umową świadczeń na rzecz dworu. Nie dziwota, że takie półniewolnictwo powodowało u gnębionych od wieków chłopów degenerację fizyczną i zanik uczuć szlachetniejszych.

Lecz posłuchajmy co do tego Staszica.

„Człowiek — czytamy w „Przestrogach" — którego niewola tak urządzona, iż mu ledwo tyle rzeczy, ile ich pierwsze życia potrzeby wyciągają, przez pracę zyskać pozwolono; któremu chęci nawet polepszenia swojego losu zakazano; któremu żyć w swoich dzieciach wzbroniono; którym wstrzymana czynność duszy, zatłumiony ten najpiękniejszy i najdzielniejszy duszy ludzkiej przymiot, chęć rozkoszy czyli mienia się lepszego. On jest tylko połową człowieka. Tylko mu się boleść została. Nic też nie robi tylko z bojaźni i boleści".

„Dla czegoż — stwierdza przenikliwie Staszic — on ma pracować? Taki człowiek, żyjąc z dnia na dzień, rozumuje Staszic, powiada sobie: tylko to moje, co przepiję — i staje się hultajem, pijakiem i złodziejem. Aż dziw bierze, że wszystkich tych skutków pańszczyzny przed Staszicem nie uświadomiono sobie w całej jaskrawości. Autora „Przestróg" wstyd za te stosunki, jako Polaka i jako człowieka. Polska traci miliony, ponieważ chłop - niewolnik pracuje niechętnie i mało wydajnie. „Zniszczyliśmy miliony ludzi bez pożytku dla kraju..." stwierdza Staszic.

Szlachta w swej olbrzymiej większości nie widziała niestety zgubnych skutków pańszczyzny dla gospodarki kraju. Obchodził ją tylko egoistyczny interes. Dla uczuć humanitarnych zaś miała serce niedostępne. Surowo, lecz sprawiedliwie brzmią więc słowa Staszica pod adresem pasożytniczej warstwy społecznej:

„Macież wy miłość ojczyzny? — Nie obywatelami, ale nieprzyjaciółmi Polski jesteście. Szkodzicie temu krajowi. Wasze okrucieństwo trapi nie tylko żyjących, ale nadto kładzie przeszkodę wieczną do podobieństwa, aby Polska mogła z sławą powstać. Bo tamuje ludność, wstrzymuje powiększenie urodzajów, rozciąga niewolę na pokolenia dalekich wieków..."

Zarówno uczucia humanitarne i wymagania sprawiedliwości jak rozum męża stanu kazały Staszicowi stanąć w szrankach do walki o zniesienie pańszczyzny. Polska, aby uratować swą niepodległość, potrzebowała zasobów pieniężnych i silnej armii. Nie mogła tym zadaniom sprostać sama szlachta. Trzeba uwielokrotnić liczbę świadomych rzeczy obywateli. Trzeba koniecznie uczynić chłopa obywatelem, współodpowiedzialnym za losy kraju. Będzie nim tylko, jeśli będzie pracował na własnym gruncie. Nie sposób, aby swe siły marnował za darmo na usługi panów. Wolny chłop na własnej ziemi — oto podwalina wolnej Polski.

Niestety, kraj nie dojrzał wówczas jeszcze do przeprowadzenia tak palącej reformy. Konstytucja 3-go maja, pod wielu innymi względami zrywająca z haniebnymi wadami przeszłości, załatwiła kwestię chłopską połowicznie. Ustawa wzięła wieśniaków pod opiekę prawa z tym, iż wszelkie układy i umowy o czynsz i robociznę między nimi a dziedzicami nie mogą być samowolnie zmieniane. Chłop uzyskał prawo skarżenia swego pana przed władzami i sądami publicznymi. Pańszczyzna została zniesiona dopiero znacznie później, mianowicie w zaborze pruskim w r. 1846, a w rosyjskim dopiero w r. 1864.

Stanisław Staszic nie tylko słowami popierał sprawę uwłaszczenia chłopów. Dowiódł czynem reprezentowanej przez siebie idei. Tworzy pierwsze Towarzystwo wzajemnej pomocy wśród włościan. Dorobiwszy się majątku, zakupuje kawał ziemi w Hrubieszowskim i darowuje ją włościanom na własność.

Aczkolwiek Staszic pisał i działał w czasach od naszych tak odległych, nie straciły na aktualności jego uwagi na temat gospodarczego podniesienia stanu chłopskiego w **Polsce.**

Z kroniki artystycznej

Plan Wystaw plastyki polskiej

Organizatorzy ruchu artystycznego w Polsce przewidują na rok bieżący i przyszły dwa ogólno-polskie Salony Sztuki: „Salon Zimowy" w Warszawie i „Salon Letni" w Krakowie.

W kwartałach wolnych od „Salonów Ogólno-Polskich" odbywać się będą tzw. „Wystawy Zakupów do Zbiorów Państwowych". Ekspozycje te urządzane będą na zmiany w Warszawie i w Krakowie. W ten sposób będziemy mieli w Polsce cztery wielkie wystawy rocznie. Niezależnie od nich — we wszystkich środowiskach wojewódzkich będą miały miejsce „Salony Okręgowe" organizowane przez Zarządy Związku Polskich Art.-Plastyków danych okręgów.

Celem należytego zorganizownia sprawy wymiany wystaw, tak, aby wszystkie środowiska polskie miały możność zapoznania się z ogólno-polskim dorobkiem artystycznym czynione są starania reaktywowania Instytutu Propagandy Sztuki. IPS działalnością swą objąć ma cały obszar R. P. W toku są również starania o utworzenie Galerii Sztuki Współczesnej we wszystkich większych miastach.

Uroczystości ku czci Marii Konopnickiej

KRAKÓW. W październiku mija 35 lat od śmierci poetki Marii Konopnickiej. W powiecie krośnieńskim znajduje się wieś Żarnowiec, z którą zrosło się nazwisko wielkiej poetki. Mieszka tu do dnia dzisiejszego córka Marii Konopnickiej., pani Mickiewiczowa.

Prywatne gimnazjum koedukacyjne w Jedliczu uczciło pamięć poetki obierając ją sobie za patronkę szkoły. (PAP)

Redakcja działu „Kultury i Sztuki" prosi autorów i wydawców aby — przesyłane do omówienia nowości wydawnicze nadsyłali w dwóch egzemplarzach

---

Józef Jastrz-Kozłowski

Szukamy racjonalnego stylu mebla

Gdy przez sześć lat świat zmagał się o zwycięstwo jednej z dwu walczących idei, gdy dla każdej ze stron była to walka o być albo nie być — sztuka plastyczna wzięła z konieczności bezterminowy urlop i zapadła w sen letargiczny, z którego obudziły ją wreszcie trąby zwycięstwa demokracji.

Po sześciu latach makabrycznego snu, budzi się rozglądając się po świecie. Przeżuwając wielkie refleksje, stwierdza, że czas przemełł w tym okresie kataklizmu dziejowego wiele zagadnień, i to, co przed wojną było formą na ukończeniu, stało się formą wymagającą wielu poprawek, a nawet rozpoczęcia pracy od nowa.

W rozważaniach niniejszych interesuje nas przede wszystkim architektura wnętrza i jego składników, i tej właśnie sprawie poświęcimy parę słów.

Jakim formom i jakiej nowej czy dawnej idei będziemy my „wnętrzarze" hołdowali? Czy w dalszym ciągu konstruktywizm narzucać będzie nam swe prawa, czy też wypływający z niego modernizm, który już przed wojną wykazywał — po krótkim królowaniu — duże cechy degeneracji, banalność i bezduszność?

Jak we wszystkim, tak i w meblu są pewne prawa niezmienne, podobnie jak atonomicznie niezmienny jest człowiek. Paczenie tych praw jest krótkometrażowym eksperymentem, gdyż tworzywo i racjonalizm stwarzają formę.

Człowiek pierwotny, tworząc sprzę[t] do siedzenia — krzesło,— tworzył g[o] na podstawie zaobserwowań z natury. Czuł, że przedmiot, który ma stać [i] dźwigać pewien ciężar, musi posiada[ć] pewną ilość podpórek, co przekształciło się w t. zw. „nogi", a tę ilość [i] formę dyktowało mu tworzywo, za[ś] instykt wyczucia statystyki mówił m[u] ile tych podpórek być musi.

Dzisiejszy projektodawca mebl[a] powinien — tak nam się wydaje — rozpocząć pionierską pracę od nowa. Robiąc głęboki ukłon w kierunku mebla wszystkich epok, — dla jego skończonej i pięknej formy — i respektując li tylko jego zdobycze techniczne, odwrócił się następnie do niego tyłem. Czyniąc głęboki ukłon w kierunku mebla stylowego — bez chęci powrotu do niego — taki[ż] ukłon zrobi w kierunku mebla sprzed sześciu i dziesięciu laty. — Będzie to ukłon za jego odwagę zerwania [z] konwencjonalizmem i olbrzymi wysiłek w poszukiwaniu nowej formy i tworzywa.

Przed wojną hołdowaliśmy t. zw. „modernizmowi", który starał się na[m] rzucić przefilozofowaną doktrynę, a gdy w tym wyczuliśmy banalność [i] taniość efektów, przerzuciliśmy się do motywów ludowych.

O ile od pierwszego odsunęła na[s] płytkość, przerafinowanie i zatracanie tworzywa, to w transportowaniu motywów ludowych, niebardzo wiedzieliśmy co mamy respektować: — czy piękną prostotę, czy też zasadnicze elementy mają nam posłużyć za drogę wyjścia do nowej formy. Zasadniczo poprzestaliśmy na poszukiwaniu efektów fakturalnych.

I o to rozglądając się po przebudzeniu, widzimy, że jesteśmy na drodze na której nie ma żadnych konkretnych drogowskazów. — Nie chcemy przecież z drzewem robić takich sztuczek, jak to się robi z papierem i blachą, lecz również nie chcemy kopiować tego, co jest tylko zabytkiem muzealnym.

„Przedwojnie" pozostawiło nam wiele rzeczy nowych i cennych, więc odrzucając doktrynę oraz płyciznę zatrzymamy elementy wartościowe [i] będziemy kontynuować poszukiwania i zdobyty fundament do nowej formy.

Mebel stylowy, wy[eksploatowaw]szy wszystkie motywy, szedł [do] przeistoczeń drogą ewolucji, a my musimy, z rewolucji d[okonanej prze]z kubizm i konstruktywi[zm, wyszuka]ć formę mebla naszej e[poki niemniej] stylowego od renesan[sowego i nie]mniej prostego od lud[owego, a bar]**dziej racjonalnego od** [...]

KRONIKA BYDGOSKA

Dnia, 28 października
Kalendarzyk: Tadeusza

Co? gdzie? kiedy?

TEATR POLSKI:
Niedziela 28. 10. godz. 15, „S.O.S.".
Niedziela 28. 10. godz. 18.30 „Moralność Pani Dulskiej".

TEATR LALEK (Jagiellońska 79)
Niedziela 28. 10. godz. 16.00 „O krawczyku wędrowniku".

TEATRY ŚWIETLNE:
Pomorzanin: „Wielki Walc", kronika nr 28.
Polonia: „Za siedmioma górami", nowiny nr 6.
Wolność: „Najazd" i kolorówka „Wesołe podwórko"
Orzeł: „Obawa przed skandalem"
Bałtyk: „Zaginiony horyzont", nowiny nr 9.

NAJWAŻNIEJSZE TELEFONY:
Komenda Wojewódzka M. O. 15-76
Komenda Miasta M. O. 23-47
Straż Pożarna 11-11
Pogotowie Ratunkowe 15-53
Rozmowy Międzymiastowe 15-90 i 15-91
Biuro napraw telefonów 11-15

DYŻURY APTEK:
Apteka Pod Łabędziem
Apteka Pod Lwem

Sprostowanie.

W nr 1—2 naszego pisma pod artykułem „Duch w butelce" omyłkowo wydrukowano imię autora „Florian" — zamiast „Jerzy".



MARSZAŁEK POLSKI MICHAŁ ROLA-ŻYMIERSKI

Pomorze wita Dostojnego Gościa

w murach swej stolicy

W dniu dzisiejszym Bydgoszcz gości Naczelnego Dowódcę Wojsk Polskich Marszałka Michała Rolę-Żymierskiego. Marszałek Żymierski przybył, aby uczestniczyć w święcie Dywizji Pomorskiej, dla której społeczeństwo pomorskie ufundowało sztandary pułkowe.

Społeczeństwo bydgoskie, a wraz z nim całe Pomorze serdecznie wita Dostojnego Gościa w murach swej stolicy, która jako pierwsza dostąpiła wielkiego zaszczytu goszczenia Naczelnego Dowódcy bohaterskiego, zwycięskiego Wojska Polskiego.

Uroczystości rozpoczęte

BYDGOSZCZ, 28. 10. W dniach 27 i 28 października odbywają się w Bydgoszczy wielkie uroczystości wojskowe związane z wręczeniem sztandarów pułkom Dywizji Pomorskiej. W święcie uczestniczy Marszałek Polski Michał Rola-Żymierski.

Uroczystości rozpoczęły się w sobotę capstrzykiem, który z orkiestrą i pochodniami przeszedł głównymi ulicami miasta. Kulminacyjnym punktem święta Pomorza jest niedzielna defilada Dywizji Pomorskiej z ufundowanymi przez społeczeństwo Pomorza sztandarami, i innych oddziałów miejscowego garnizonu.

W święcie uczestniczą tłumy bydgoszczan i przedstawiciele innych miast i powiatów pomorskich, partie polityczne, organizacje zawodowe i społeczne, harcerstwo i młodzież szkolna. Miasto tonie w powodzi chorągwi narodowych. Frontony gmachów oficjalnych i licznych domów udekorowane są portretami Prezydenta KRN ob. Bolesława Bieruta, Premiera Rady Narodowej ob. Edwarda Osóbki-Morawskiego i Marszałka Polski Michała Roli-Żymierskiego. Wystawy sklepów i magazynów przystosowane zostały do nastrojów dnia. Miasto przybrało wygląd uroczysty.

Z notatnika reportera

POŻAR KOTŁA.

Dnia 25 bm. o godz. 17.45 zgłoszono pożar przy ul. Niecałej 17. Zapaliła się smoła w kotle, z którego płomień przeniósł się na sąsiedni budynek. Pożar w krótkim czasie ugaszono. Straty niewielkie.

Włamanie do firmy „Leo"

W czasie odbywającej się zabawy urządzonej przez fabrykę obuwia „Leo", przychwycono dwóch złodziei, którzy włamali się do magazynu. Ujęto ich na gorącym uczynku kradzieży butów i skóry.

Nadużycia w firmie „Silesia"

W związku z nadużyciami w firmie „Silesia" przy ul. Grodzkiej 12, aresztowano i odstawiono do dyspozycji okręgowego sędziego śledczego, byłego kierownika tej firmy Bogodara Franciszka Deję, zam. w Łodzi przy ul. Targowej 55.

Kradzież złotego zegarka

Ujęto niejakiego Henryka Cholkę, który przed gmachem Polskiego Radia ukradł złoty zegarek plutonowemu W. P. Bobkowi.

NAFTA NA KARTKI

Wydział Aprowizacji i Handlu m. Bydgoszczy komunikuje, że na karty naftowe można nabyć od dnia 29. 10. do 2. 11. br. 1 litr nafty na odcinek nr 2 dla I, II, III i I rodzinnej kategorii w następujących sklepach spożywczych:

Borakiewicz Feliks, Chocimska 1; Kaczmarek Jan, 3-go Maja 18; Maciaszek Jan, Warszawska 2; Zbikowski Michał, Zbożowy Rynek 7; Kujawski Kazimierz, Kordeckiego 4; Wasilewska Marta, Średnia 15; Szczepaniak Kazimierz, Wileńska 11; Jaćmierski Stanisław, Toruńska 75; Koźlak Regina, Pomorska 51; Bartkowska Anna, Piękna 34; Stachowski Roman, Leszczyńskiego 45; Hofmann Wincenty, Ks. Skorupki 57; Lewandowska Anna, Wysoka 48; Rosenau Wincenty, Sienkiewicza 42; Szczepankiewicz Stan., Ugory 28; Bartkowska Maria, Łokietka 21; Badalewski Alojzy, Piękna 34; Bukolt Stanisław, Grunwaldzka 70; Niemczewski, Plac Piastowski 11; Reck Pelagia, Grunwaldzka 83; Soczków, Leszczyńskiego 106; Świderski, Toruńska 266 Osiński, Hetmańska 6 — oraz w sklepach Bydgoskiej Spółdzielni Spożywców.

W trosce o groby naszych żołnierzy

BYDGOSZCZ. Towarzystwo Przyjaciół Żołnierza na odbytym zebraniu zarządu omówiło szereg spraw dotyczących warunków bytu zdemobilizowanych żołnierzy, otoczenia opieką żołnierzy służby czynnej i udzielenia pomocy materialnej rodzinom zmarłych żołnierzy.

W związku ze zbliżającym się świętem umarłych postanowiono zwrócić się o czynną pomoc do organizacji młodzieżowych ZHP ZWM TUR i Wici.



Sztandary dla pułków Dywizji Pomorskiej, ofiarowane przez społeczeństwo Pomorza. Obok płk. Nasielski.

Śmierć dwóch chłopców skutkiem zatrucia

BYDGOSZCZ. W domu przy ul. Chojnickiej 86 zdarzył się niecodzienny wypadek zatrucia się kilku chłopców politurą do drzewa, rozcieńczoną denaturatem, którą 14-letni Henryk Rytlewski poczęstował swoich kolegów, sądząc, że butelka zawiera wino. Po wypiciu rzekomego wina chłopcy rozchorowali się ciężko. Przewiezieni do szpitala miejskiego, zmarli: Henryk Rytlewski i Tadeusz Urbanowski. Zygmunt Drzycimski, Tadeusz Chorobiński i Andrzej Malinowski pozostali przy życiu. Zdołano ich uratować i przewieziono do domów rodzicielskich, gdzie znajdują się pod opieką lekarską.

Śmiertelny wypadek repatrianta

na dworcu towarowym

BYDGOSZCZ. 28 bm. w czasie przetaczania wagonów towarowych z repatriantami na dworcu towarowym w Bydgoszczy uległ ciężkiemu wypadkowi repatriant Leon Skibior z powiatu sieradzkiego. Skutkiem wstrząsu wywołanego zderzeniem dwóch przetaczanych wagonów zatrzasnęły się drzwi jednego z nich, w których stał wymieniony repatriant.

Skibor doznał złamania podstawy czaszki oraz ogólnego krwotoku. Przewieziony do Szpitala Miejskiego zmarł, nie odzyskawszy przytomności.

Młodzież uporządkuje cmentarz honorowy

Jak już donosiliśmy, cmentarzem honorowym, pomordowanych we wrześniu 39 roku Polaków, będzie teren Wzgórza Wolności w Bydgoszczy. Wobec tego, że teren ten w obecnym stanie jako cmentarz użyty być nie może, ponieważ nierówności gruntu stoją temu na przeszkodzie, komitet uczczenia ofiar zbrodni niemieckich zwrócił się z apelem do szkół i organizacyj młodzieżowych miasta Bydgoszczy o przyjście z pomocą w uporządkowaniu obszaru i wydelegowanie do miejsca pracy swych uczniów i członków.

Spodziewać się należy, że apel w tak poważnej sprawie znajdzie uznanie u poszczególnych czynników, a nasza młodzież stanie z ochotą do kilkugodzinnej pracy i spełni swój obowiązek wobec poległych bohaterów. (F. J.)

Wiszące ściany

BYDGOSZCZ. Bydgoszcz z pierwszych dni działań wojennych zaciera się powoli w pamięci. Z ulic usunięto wraki tanków i samochodów, z jezdni i z chodników usunięto gruz. Chwiejące się ściany domów rozebrano częściowo, tak że na ogół zdaje się zrobiono wszystko, by mieszkańcom oszczędzić przykrości i niespodzianek.

A jednak tu i tam pozostały jeszcze „wiszące ściany", które niewiele zaufania w przechodniach wzbudzają. Wymienimy na tym miejscu tylko pozostałości po domu na ul. 1-go Maja nr 24. Sterczy tutaj frontowa ściana 4-piętrowego budynku. Wierzch tej ściany pokrywają niemal że luźne cegły. Kto zaręczy, że pewnego dnia nie spadnie któraś z tych cegieł, lub nie dozna osłabienia ściana i nie zwali się na ulicę, powodując w rezultacie śmierć lub kalectwo przechodniów? (J. F.)

Pożar przy placu Poznańskim

BYDGOSZCZ. W nocy z dnia 25 na 26 bm. około godz. 2-ej wybuchł pożar w sklepie komisowym przy Wełnianym Rynku 10, który dzięki natychmiastowej interwencji Straży Pożarnej, udało się zlokalizować.

Pożar wybuchł na skutek lekkomyślności właściciela sklepu, który opuszczając w późnych godzinach swój skład, zapomniał wyłączyć elektryczny piecyk do gotowania.

Od rozżarzonej maszynki zapaliło się urządzenie magazynu i towar, między innymi spaliło się kilka aparatów radiowych.

Płomienie objęły sufit i zaczęło się palić mieszkanie p. Grabowskiej na pierwszym piętrze. Ogień szybko został ugaszony i straty nie są wielkie.

Sprawa bezpieczeństwa publicznego

w powiecie bydgoskim

BYDGOSZCZ. Na odbytym ostatnio posiedzeniu Powiatowej Rady Narodowej, któremu przewodniczył p. Markiewicz, omawiano szereg spraw, m. in. sprawę bezpieczeństwa publicznego w powiecie. Starosta powiatowy p. Michalski stwierdził, że szkolą się nowe zastępy milicjantów, a nowością będzie stworzenie służby lotnej milicji, co obok istnienia stałych posterunków niewątpliwie wpłynie na podniesienie stanu bezpieczeństwa w powiecie. Ze sprawozdania p. Markiewicza wynika, że dokonano lustracji w powiecie. Oddział KO w Komorowie został zlikwidowany. Podniesiono opłaty od badania zwierząt rzeźnych i mięsa. Stacja opieki nad matką i dzieckiem, poradnia przeciwgruźlicza i przeciwweneryczna udzielają bezpłatnej pomocy. Inowacją jest założenie poradni przedślubnej dla nowożeńców. Repatrianci, byli więźniowie polityczni i ubodzy korzystać mogą ze wszystkich poradni bezpłatnie. Postanowiono powołać do życia komitety opieki nad szkołą i nauczycielstwem.

Starosta p. Michalski zaapelował o podniesienie sprawności w dostarczaniu kontyngentów. Wzorem w tej dziedzinie jest gmina Borówno. O kredytach dla rolnictwa mówił przedstawiciel KKO pow. bydgoskiego p. Jankowski. Bez trudu będzie można uzyskać kredyt do wysokości 30.000 zł.

W skład powiatowej Rady Narodowej weszli jako nowi członkowie: Klemens Płotka z Fordonu, Bolesław Zysk z Nowego Dworu i Wiesław Bartkiewicz z Prądów.

BYDGOSKI KALENDARZYK SPORTOWY

Bydgoszcz, niedziela, 28 bm.

Mecz piłkarski BKS „Polonia" — KKS „Brda". W przerwie biegi sztafetowe klubów bydgoskich. Początek godz. 10 Stadion Miejski.

Zawody piłkarskie o wejście do klasy A i B: WKS Bezpieczeństwo — PKS Poczta, godz. 15 Stadion **Miejski.**

SOS Tadeusza Kańskiego

Dziś w Teatrze Polskim przy Al. 1 Maja 68 dwa przedstawienia. W popołudniowym przedstawieniu o godz. 15 na ogólne życzenie publiczności powtórzenie sensacyjnej przygody w 3 aktach (5 obrazach) Tadeusza H. Kańskiego pt. „SOS" z gościnnym występem Władysława Surzyńskiego i Hanny Skarżanki. Wieczorem o godz. 18,30 tragikomedia kołtuńska w 3 aktach Gabrieli Zapolskiej pt. „Moralność Pani Dulskiej". Kasa teatru czynna od godz. 10—12 i od 14—18,30.

Z muzyki kościelnej

W niedzielę, dnia 28 bm. śpiewać będzie w kościele na pl. Wolności o god. 10 artysta-śpiewak p. Henryk Ryszewski.

Na radiowej fali

na niedzielę, dnia 28 paźdz. 1945 r.
Bydgoszcz na fali 284 m

8.00 Transm. z Warsz. sygn. czasu, dzien. por., aud. dla wsi, muzyka z płyt. 10.00 Transm. z uroczystości wręczenia sztandarów pułkom Dywizji Pom. 14.00 Transm. z Warsz. 15.00 Muzyka lud. kapela pod dyr. Franka Małego (Toruń). 15.30 Kwadrans literacki „Sztuka w życiu" w opr. J. Daszkiewicz. 15.45 Przegl. prasy. 15.50 Wiad. miejsc. 16.00 Koncert ork. P. R. pod dyr. M. Relskiego. 16.20 „Pokrzywy nad Brdą". 16.35 Dalszy ciąg koncertu ork. P.R. 17.00 Transm. z Warsz. — podwieczorek przy mikrofonie, słuchowisko dla dzieci, aud. dla młodzieży, recenzje. 19.00 Transm. z Warsz. „Uśmiech i piosenka", radiokronika, podróż po świecie, dziennik wieczorny, 10 minut prozy i poezji. 21.00 Koncert życz. 21.45 Kwadrans speakera. 22.00 Koncert ork. tan. pod dyr. Zakrzewskiego (Toruń). 22.45 Wiad. sport. 22.50 Kronika tyg. 23.00 Program na dzień nast., zakończenie audycji. Hymn.

Król Racibor bije Norwegów

Wyprawa na Kungälf w roku 1135

Wracamy nad **Odrę i Łabę, wraca** Polska na stary szlak piastowy. Osobliwa chwila dziejowa skłania do rewizji wielu pojęć utartych, do nawrotu w myśleniu historycznym. Któż dziś wie u nas o bohaterskich zmaganiach zaginionych Słowian nadbałtyckich z naporem szczepów germańskich, któż o śmiałych wyprawach morskich naszych lechickich przodków na Danię i Norwegię? Ze starych kronik nordyckich wyłania się epos Pralechitów, dzielnych żeglarzy i wojowników, zahartowanych w walkach z rozbójniczymi plemionami Nordyków.

Posłuchajmy, co o zwycięskiej wyprawie króla Słowian bałtyckich Racibora, na południowo-norweskie miasto portowe Kungälf opowiada w **Księdze o królach** (Heimskringla) islandzki historiograf Snorri Sturluson, na podstawie ustnego przekazu księdza Andrzeja Brunssohna:

......Król Duńczyków Eryk i arcybiskup Ozur wysłali obaj poselstwo do Kungälf i prosili mieszkańców, by strzegli miasta. Mówili, że Słowianie są w drodze z wielką flotą, że wszędy zwalczają mężów chrześcijańskich i zawsze odnoszą zwycięstwo. Jednakże ludzie na zamku mało się tym troszczyli.

Lecz w dzień św. Wawrzyńca (10 sierpnia), gdy skończyła się suma, przybył król Wendów Racibor (w oryginale: Rettibur) do Kungälf. Miał 660 szybkich okrętów wendyjskich, a na każdym okręcie Wendów było 44 ludzi załogi i dwa rumaki. Donimierz zwał się siostrzeniec króla i Onibór jeden z jego naczelników, który władał wielką drużyną. Ci dwaj dowódcy wiosłowali z częścią wojska wschodnią odnogą Götaelfu naokoło Hising w górę rzeki i tak dojechali do miasta, inny oddział natomiast zagrodził dojście do miasta na zachodniej odnodze rzeki. Przycumowali do palów okrętowych, konnicę puścili na ląd i poprzez Bratsas objechali naokoło miasta.

Einar, zięć Andrzeja, przyniósł wieść o tym do kościoła zamkowego, gdyż tam byli zgromadzeni mieszczanie na sumie, i Einar tam przybył, gdy ks. Andrzej prawił kazanie.

Einar rzekł ludziom, że wojsko zbliża się do miasta z wielką liczbą okrętów, a część wojska jedzie w tę stronę przez Bratsas. Wtedy wielu mniemało, że mógłby to być król Duńczyk Eryk, i ludzie sądzili, że im niesie pokój. Cała ludność pobiegła w dół, ku miastu, do swego mienia; uzbroili się i poszli do miasta. Wtedy ujrzeli, że był to nieprzyjaciel z nieprzezwyciężoną siłą zbrojną. Dziewięć statków kursu wschodniego, należących do kupców, pływało przed mostem. Wendowie wtargnęli na pokład tych statków i walczyli z kupcami. Kupcy, uzbroiwszy się, walczyli długo i walecznie. Była to zacięta walka, aż w końcu kupcy ulegli. Przy tym pierwszym natarciu stracili Wendowie 180 okrętów wraz z wszystkimi ludźmi.

Podczas gdy walka wrzała, mieszczanie stali na moście i razili pogan strzałami. A kiedy bitwa zwalniała, mieszczanie zbiegli do grodu, a wreszcie cały lud schronił się na zamek. Ludzie zabrali tam kosztowności i całe mienie, które zdołali unieść.......

Gdy Wendowie opanowali statki handlowe, poszli na ląd i zrobili przegląd swych wojsk.. Wtedy zauważyli swe straty. Kilku podążyło do miast, inni do statków handlowych, i tu zrabowali wszelkie mienie, które chcieli zabrać. Potem zapalili miasto i spalili je doszczętnie. Takoż i statki. Wtedy z całym wojskiem poszli pod zamek i poczynili przygotowania do oblężenia.

Król Racibór zaofiarował ludziom na zamku układ, by zaniechali obrony i przyrzekł im, że mogli wyjść wolni z wszelką bronią, sukniami i złotem. Mogli zachować życie i wolność. Obleżeni w odpowiedzi wznieśli okrzyk wojenny i weszli na mury. Kilku puściło strzały, inni rzucali kamieniami, jeszcze inni palami i zawrzała zacięta bitwa.

Po obu stronach padali mężowie, więcej jednak po stronie Wendów......

Ze Skurbagar przyszedł Sigard z 240 ludźmi do miasta i walczył z poganami. Tam padł z całą swoją drużyną.

Wendowie natarli teraz na zamek, a król i dowódcy stali poza szeregami walczących. Gdy bitwa trwała długo, obrońcy razili wroga już tylko palami, gdyż z początku nieostrożnie wyzbyli się strzał i grotów. Chrześcijanie widząc, że liczba pali topniała, każdy rozszczepili na dwoje. Poganie natarli ponownie i przypuścili szturm na topniejące szeregi obrońców. Były też przerwy w walce, wszyscy byli zakrwawieni i wyczerpani.

W czasie takiej przerwy król im znowu zaofiarował pokój. Kiedy padł Sämund, dowódca zamku, pozostali przy życiu postanowili oddać zamek i siebie w ręce pogan. To był ciężki błąd, gdyż poganie nie dotrzymali słowa. Wzięli wszystkich mężczyzn, kobiety i dzieci do niewoli, wielu zabili. Wszelkie mienie z zamku zabrali. Potem poszli do kościoła św. Krzyża, który po splądrowaniu spalili.

Karól Racibór z wziętym do niewoli ludem i resztą wojska odjechał z powrotem do kraju.

Tyle w najważniejszych zarysach relacja Sturlusona. Historyk nordycki jednak zapomniał dodać, że wyprawa łupieżcza do Kungälf była tylko odwetem za niezliczone rozboje, dokonane przez Wikingów w ciągu stuleci na Słowianach nadbałtyckich, że stroną zaczepną byli Germanie, którzy swych sąsiadów doprowadzili do rozpaczy ciągłymi napadami i wywiedli ich na manowce krwawego korsarstwa. Dlatego też łagodne zamiary króla Racibora nie znalazły zrozumienia w jego drużynach. Nie usłuchali rozkazu, nie oszczędzali wroga i pomścili krzywdy wyrządzone ludowi słowiańskiemu przez nieubłaganych najeźdźców.

Marian Sydow (Toruń).

Usprawnienie służby sanitarnej

KRAKÓW (PAP). Nadzwyczajny komisariat do walki z epidemiami w Krakowie utworzył przy poszczególnych lekarzach powiatowych samodzielne sanitarne kolumny powiatowe. Kolumna taka składa się z 6 osób i jest kompletnie wyposażona w sprzęt sanitarny. Prócz tego powołano do życia kolumnę centralną przy województwie, dysponującą taborem zmotoryzowanym.

„Ilustrowany Kurier Polski"

jako dowód rzeczowy

Sąd Grodzki w Bydgoszczy w dniu 25. X. 45 r. rozpatrywał wniosek małżonków Golzów Teofila i Weroniki o rehabilitację.

Rozprawa trwała około 7 godzin. Wnioskodawcy twierdzili, że działali pod naciskiem i groźbami gospodarza domu i że w razie odmowy, groziło im w najlepszym razie zesłanie do obozu. Presja była szczególnie silna, gdyż ówcześni „władcy" uważali Golza za Niemca, on sam zaś czuł się Polakiem, nawet wówczas, kiedy „przyjął" II grupę.

Dał tego dowód przez wychowanie dziecka w duchu polskim, używanie języka polskiego w domu i gronie znajomych. Świadkowie zeznania te potwierdzili, zaznaczając, że wnioskodawcy pomagali Polakom materialnie, słuchali i udzielali wiadomości radiowych itp.

W imieniu wnioskodawców przemawiał adwokat Michnik. M. in. przedłożył on sądowi „Ilustrowany Kurier Polski" z dnia 22 br. nr 1 i 2 z art. „Rewelacyjne dokumenty niemieckie ujawniają sposoby działania nowoczesnego Hunna-Himmlera" na dowód, jakich sposobów chwytali się Niemcy względem Polaków, by zmusić ich do przyjęcia tej lub innej grupy.

Ponadto przedłożył on dowody, że Golz otrzymał przed wojną brązowy krzyż zasługi, w latach 1917—18, należał do POW, harcerstwa, skąd otrzymał pamiątkowy ryngraf. W tymże duchu wnioskodawcy pracowali w dalszym ciągu nawet wtedy, gdy w obawie przed represją wpisali się na „Volkslistę".

Sąd po naradzie ogłosił wyrok i Golzów zrehabilitował.

Mały felieton

Wygrany zakład

Skusił mnie łatwy zarobek i lekkomyślnie założyłem się o 50 złotych, że kupię dwa bilety do kina „Pomorzanin". Zakład wprawdzie wygrałem, ale jak!

Mżył drobny deszczyk i postanowiłem jechać tramwajem, mimo przestróg rodziny i powinowatych. Czekałem na przystanku cierpliwie i długo i w miarę jak zwiększał się deszcz, ulatniał się dobry humor i nadzieja na wygraną. Minął jeden tramwaj, za pół godziny drugi, ale w odwrotnym kierunku. Gdy wreszcie zrezygnowany miałem udać się pieszo, ukazał się wóz z napisem „Próbny". Próba to próba. Uczepiłem się z tyłu i niezauważony szczęśliwie dojechałem.

Do seansu brakowało półtorej godziny i mimo ulewy stał już ogromny tłum kinomanów i spekulantów, falujący i wydający groźne pomruki. Ulokowałem się możliwie najbliżej wejścia i znowu cierpliwie oczekiwałem. Z parasola sąsiadki spadały mi duże kropelki, ktoś łokciem wiercił dziurę w boku, a na lewej nodze stała korpulentna pani, sapiąca jak miech kowalski, prosto w ucho. Wreszcie otwarto drzwi i tłum, wydając bojowy okrzyk, ruszył do ataku. Robiłem to samo co i inni. Puściłem pięści w ruch i rozdawałem kopniaki na lewo i prawo, a mimo wszystko nie zrobiłem ani kroku. Przyciśnięty do ściany drgałem konwulsyjnie i starałem się na próżno zrzucić młodą sztubaczkę, która kurczowo uczepiła się mojej szyi. Pot zalewał oczy, kapelusz gdzieś zaginął i jak przez mgłę słyszałem krzyki, spazmy histeryczne i głos wołającego na puszczy — głos milicjantów, nawołujących do porządku. Kiedy wreszcie cudem jakimś znalazłem się z cennym bagażem przy kasie, już biletów zabrakło. Jedynie brak kapelusza, trzech guzików i myśl o przegranej, natchnęły mnie zbawczą myślą. Sapiąca obywatelka właśnie z tryumfem podniosła do góry parę biletów i szczebiotała do kogoś. Mam, mam! Skorzystałem z szalonej okazji i błyskawicznie wyrwałem je z jej rąk. Nura w tłum i zakład wygrany.

Teraz tylko chodzę codziennie na rynek, żeby kupić za wygrane pieniądze szabrowany kapelusz.

Ed-Ro.

REDAKCJA GŁÓWNA i administracja - Bydgoszcz, ul. Jagiellońska nr 17-19

Redakcja warszawska i Oddział centralny w Warszawie, ul. Żulińskiego nr 3, dyr. Oddziału red. Edmund Świdziński, zastępca red. Henryk Korotyński.

Oddziały.

POZNAŃ, ul. Działyńskich 8, m. 2, dyr. Oddziału red. Henryk Śmigielski; ŁÓDŹ, ul. Piotrowska 66, kier. Oddziału red. Czesław Gumkowski, GDYNIA-GDAŃSK, w Gdyni, ul. Abrahama 49, kierownik Oddziału red. Alojzy Męclewski, KRAKÓW, ul. Sławkowska 14, kier. Oddziału red. Aleksander Olchowicz, zastępca red. Stanisław Habzda: KATOWICE, kier. Oddziału red. Stanisław Suklennicki.

Pododdziały.

W GRUDZIĄDZU, TORUNIU, GNIEŹNIE, OSTROWIE

Redaktor naczelny przyjmuje w redakcji głównej we wtorki i środy od godz. 10-tej do 12-tej i w redakcji warszawskiej w soboty od godziny 14—16

Odpowiedzialni kierownicy działów: polityki wewnętrznej — red. Józef Kozłowski, polityki zagranicznej — red. Kazimierz Małycha, gospodarczego — dr D. J. Tilgner i dr Stefan Haupe, kultury i sztuki — prof. Marian Turwid, krytyki literackiej i felietonu — red. Adam Grzymała-Siedlecki, zagadnień niemieckich — red. Edmund Męclewski, sportowego — Krzysztof Boruń, kobiecego — red. Franciszka Andrysówna, potocznych, — red. Edmund Klessa, filmowego — red. Janina Kłodzińska, fotografii i karykatury — Edmund Heydak.

Drukiem Zakł. Graf. Państwowych Zakładów Wydawnictw Szkolnych w Bydgoszczy, ul. Jagiellońska 37

E-0820